Nr. 316. We Lwowie Wtorek dnia 14 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

List z Wiednia.

Wiedeń 12 listopada.

Lewica niemiecka, której parlamentarni przodkowie wprowadzili do konstytucji austrjackiej paragraf 14, wymusiła na hr. Clarym oświadczenie, że z paragrafu tego korzystać nie będzie. W kołach parlamentarnych opowiadają sobie, że przywódcy lewicy tylko pod tym warunkiem przyrzekli mu pomoc. Nie pierwszy to raz okazuje lewica najzupełniejszy brak zmysłu politycznego, połączony z gorączkowem polowaniem na popularność.

Oświadczenie hrabiego Clary'ego miało oczywiście na celu potępienie dawniejszego gabinetu, ale strzał poszedł w innym kierunku i ugodził nie tyle w hrabiego Clary'ego, ile właśnie w lewicę. Według wszystkiego, co o szefie gabinetu opowiadają, nie należy on do tych, którzy kurczowo trzymają się teki, ale ewentualny upadek jego byłby dla lewicy klęską, a w każdym razie efektem, przeciwnym temu, do którego zmierzała.

Hr. Clary więc wyrzekł się, i publicznie i uroczyście, paragrafu 14. Rząd jego ma do końca grudnia, a ściślej mówiąc najdalej do 20 grudnia załatwić; 1) prowizorjum budżetowe, 2) pożyczkę inwestycyjną, 3) ustawę o rozdziale podatków pośrednich i ewentualnie, 4) ustawy o wysokości kwoty. Do tego zalega cały szereg przedłożeń rządowych z tytułu rozporządzeń, wydanych na podstawie paragrafu 14, oskarżenia ministrów, wnioski naglące, sprawozdanie o zajściach na Morawach i w Graslitz itd. itd.

Sam śp. hr. Taaffe nie zdołałby na czas sprostać temu zadaniu. A cóż dopiero będzie, jeśli — co jest dziś nader prawdopodobnem — przez uchwałę komisji dla kontroli długów państwowych, wypadnie w izbie przeprowadzić całą dyskusię ugodową? Doktrynerzy z lewicy, którzy swój komentarz do paragrafu 14 stawiają wyżej nawet od istnienia państwa, w ładną swój rząd wprowadzili sytuację. Wszakże przed wynalezioną przez nich formą obstrukcji, nikt o tak szerokiem zastosowaniu tego paragrafu nie myślał, ale kiedy rząd znalazł się wobec alternatywy: zastanowić całą gospodarkę państwową, albo wyzyskać władzę, przez konstytucję mu faktycznie nadaną, wybór nie mógł być wątpliwym. Państwo nie istnieje przecież na to, ażeby była konstytucja, ale konstytucja istnieje dla państwa i ma ułatwiać mu normalne funkcjonowanie.

Ale hr. Clary wyprzysiągł się paragrafu 14, a oklaski, jakie biła wtedy lewica, były mu zapowiedzią bliskiego upadku. A może — może szef gabinetu, widząc, że przeciwko większości jednakże rządzić nie można, sam i z umysłu przygotował sobie w ten sposób to, co Niemcy nazywają *„ein schöner Abgang"?* I to jest możliwe, bo przecież jego konstytucyjne sumienie nie może być zbytnio przeczulone, skoro pozwoliło mu objąć rządy wbrew woli parlamentarnej większości.

Czy komisja dla kontroli długów państwowych uchwałę zreasumuje, lub nie, jest rzeczą niemal obojętną wobec tego, że rząd ma przed sobą terminowe zadania, których na termin absolutnie załatwić nie zdoła. Pogardliwa niemal lekkomyślność, z jaką traktowano większość autonomiczną w izbie, wydaje już owoce. Baron Chlumetzky przeliczył się, nie znał już dzisiejszego parlamentu i wtrącił swojemi radami Austrję w chaos, z którego nie łatwo będzie wybrnąć.

Parlament łaknął spokoju i łaknęli go wyborcy. Gdyby hr. Clary wprowadził się był istotnie, jako minister neutralny i szef neutralnego urzędniczego gabinetu, dokazaćby mógł cudów i pozostawić następcy gospodarkę państwową w zupełnym porządku. Wszedłszy do izby z podstępnym programem barona Chlumetzky'ego, nie może ruszyć z miejsca i padnie ofiarą nieufności, jaką rozbudził.

Prasa wiedeńska, a i posłowie wszystkich odcieni zajmują się żywo wynikiem lwowskiego procesu — powiedzmy ze względu na uwalniający wyrok — o „nieporządki" w galicyjskiej Kasie oszczędności. Możnaby z pogardą pominąć ogłaszane z tego tytułu artykuły prasy tutejszej, gdyby zarzuty niestety nie były prawdziwe. Mieli Wiedeńczycy, co prawda, swego Offenheima i to w niejednem wydaniu, uwolnili go — ale nie przyrzekali miejsca w Panteonie... Dziś jeszcze wymieniają głośno niemal cały szereg dziennikarzy, którzy w owym głośnym procesie dali się przekupić ale od nich żądano tylko dla podsądnego łaski i uwolnienia — ale nie rehabilitacji, nie sławy, nie wieńca obywatelskiej zasługi. U nas inaczej — inaczej — inaczej! *(r.)*

Uwięzienie zdrajcy wojskowego.

Berlin 11 listopada.

Uwięziony przed paru dniami w Szpandawie starszy podoficer artylerji *(Oberfeuerwerker)* E c k m a n n — o czem wiecie już zapewne z depeszy — należał do technicznego personalu odlewarni dział. Na ten szczegół zwracają specjalną uwagę tutejsze pisma, gdyż on wskazuje, że E. na stanowisku swojem absolutnie n i e m ó g ł znać rzeczy, stojących w jakimkolwiek związku z p l a n e m m o b i l i z a c y j n y m armji niemieckiej. Odlewarnia rzeczona jest fabryką królewską, która od przełożonej swej władzy odbiera rozkazy do wykonania materjału artylerzyckiego, o ile starczą na to jej środki fabryczne. Zakład ten oddaje materjał już gotowy do magazynów artylerzyckich, które znów zajmują się zaopatrywaniem wojsk w armaturę, lub przechowywaniem tejże.

Jakiego rodzaju było to zdradzenie przez Eckmanna t a j n y c h urządzeń pod względem technicznym, to oczywiście nie przedostanie się obecnie do wiadomości publicznej i prawdopodobnie pozostanie i nadal surową tajemnicą. W kołach wojskowych rozprawiają jednak bardzo żywo na ten temat, kiedy mianowicie zbrodnia w mowie będąca dokonana została i przypuszczają ogólnie, że to się już dość dawno temu stało. Przypuszczają dalej, że idzie tutaj o wydanie zagranicy rysunków, odnoszących się do nowego materjału artylerzyckiego, który swoją drogą jest już w rękach armji. Więc też każdy, komu na tem zależy, może pod względem urządzenia technicznego nowych dział i haubic, poinformować się zupełnie dokładnie z urzędowych podręczników instrukcyjnych.

O ile skonstatować teraz można, jedynie materjał w y b u c h o w y w nowych granatach trzymany jest przez zarząd armji w ścisłej tajemnicy, wszelakoż materjału tego nie produkuje odlewarnia dział, lecz laboratorja pirotechniczne. Wynika z tego, że zdrada Eckmanna n i e w y r z ą d z i ł a armji niemieckiej rzeczywistej jakiejś szkody. Co do nazwiska mocarstwa, z którem Eckmann szachrował, panuje w sferach militarnych jak największe milczenie, pogłoski zaś, obiegające w tej mierze, nie mogą mieć do tej pory żadnej autentycznej podstawy. Uwięziony zbrodniarz był pono ogólnie nielubiany i robił bardzo niesympatyczne wrażenie, zarówno zachowaniem się swojem, jak skrytością i całą fizjognomją o rysach wybitnie semickich.

Po procesie Kasy oszczędności.

Wiedeńska prasa, — jak to było do przewidzenia — korzysta z wyroku, wydanego w sprawie galic. Kasy oszczędności, aby nas zarzucić gradem obelg i oszczerstw. Prym wiedzie naturalnie *Neue freie Presse*, która widocznie już zapomniała o wstrętnej roli, jaką za g r u b e p i e n i ą d z e odegrała w p r o c e s i e O f f e n h e i m a. Wśród tych pism prawdziwie gadzinowych, spokojem, objektywnością i trafnością zdania wyróżnia się zaszczytnie *W. Allg. Ztg.* I ona ubolewa, że wyrok tak, a nie inaczej zapadł, ale uznaje, że w danych warunkach innym być nie mógł. To też gani tych, którzy w ocenianiu tej sprawy kierują się nienawiścią narodową, lub którzy, nie mając pojęcia o stosunkach galicyjskich, w wyroku chcą widzieć potwierdzenie niesmacznego frazesu o „tarnopolskiej moralności", lub jeszcze niesmaczniejszego, o t. zw. „polnische Wirtschaft". Zaznaczywszy w kilku słowach stanowisko, jakie zajmował Szczepanowski w przemysłowym rozwoju Galicji, tak pisze: „Choć więc ten człowiek, o którym zresztą twierdzą, że był on przemysłowcem-marzycielem w wielkim stylu, który wobec małych, codziennych trosk swego interesu stał bezradny jak dziecko, — choćby więc ten człowiek, powtarzamy, dopuścił się czynów, którymi prokuratorzająć się uważał za stosowne, to jednak nie można bynajmniej się dziwić, że galicyjscy sędziowie go uwolnili. Wyrok ten — powiedzmy sobie to szczerze — może nie jest do usprawiedliwienia, ale w każdym razie do pojęcia. Nie jest wdzięczną rzeczą, dla wyjaśnienia tego, co się dziś stało, sięgać po analogiczne wypadki do przeszłości, bo ostatecznie dla dzisiaj popełnionego błędu nie jest usprawiedliwieniem, że błąd podobny popełniony był wczoraj lub przedwczoraj. Nie mniej przeto nie możemy sobie odmówić, ażeby nie wspomnieć o procesie, który przed szeregiem lat w Austrji się rozegrał i również wyrokiem uwalniającym się skończył. Sprawa Szczepanowskiego przypomina żywo sprawę Offenheima; podobne wyroki będą zawsze zrozumiałe.

Kiedy jednak uwzględnimy fakt, że wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni — to jednak nam się nasuwa pouczająca uwaga, z której bynajmniej nie formułujemy zarzutu przeciwko sędziom przysięgłym. Jasną dla nas jest rzeczą, że Szczepanowski został uwolniony, ale dodać trzeba, że uwolnienie jego pociągnęło w konsekwencji uwolnienie reszty. Stare zdanie: *„Mitgefangen — mitgehangen"*, w którem jest przecie krzta prawdy i tym razem okazało się trafnem. Nikt nie ma prawa oskarżać lwowskich sędziów przysięgłych, ale godzi się zapytać, czy nie byłoby się stało lepiej, gdyby dla tej sprawy inny sąd delegowano? Są bowiem zawsze wypadki, w których c z ł o w i e k bierze przewagę nad s ę d z i ą. I dlatego to trzeba powiedzieć z naciskiem tym, którzy oburzają się lwowskim wyrokiem, że popełniają wielce niesmaczną rzecz, gdy z komory oszczerstw wywlekają z tego powodu frazes o „tarnoopolskiej moralności".

Z rzetelnem uznaniem przytaczamy ten głos poważnego dziennika wiedeńskiego, który stanowi dowód, że nawet w czasach rozgoryczenia patrjotyczno-narodowego, są ludzie, którzy trzeźwo i spokojnie sądzić umieją.

* * *

Dziennik Poznański, podając wyrok w procesie gal. Kasy oszczędności, zamieszcza następujące uwagi:

Co prawda wyrok ten jest niespodzianką, jakie się w sądach przysięgłych często zdarzają, ale w tym wypadku tem więcej rażącą, że proces lwowski wybiegł znaczeniem daleko poza granice sprawy o zwykłe oszustwo. W procesie tym chodziło już nie o straty Kasy oszczędności, lecz o p o l s k i h o n o r n a r o d o w y, o ile p r z y n a j m n i e j d o t y c z y G a l i c j i.

Czy wyrok honor ten przynajmniej formalnie uratował, nie chcemy na razie rozstrzygać, zwłaszcza i dlatego, że nam nieznane są jeszcze ostatnie szczegóły procesu; w każdym razie wyrok uwalniający w t a k o p o m s t ę d o n i e b a w o ł a j ą c e j s p r a w i e, j e s t n o w y m o b j a w e m b e z b r o n n o ś c i p r a w a, w o b e c s p r e s n o ś c i k u l t u r y k o ń c z ą c e g o s i ę XIX w i e k u.

A bezbronność ta, ja widzimy, nie u nas samych się rozpanoszyła. W Berlinie, stolicy „państwa prawa", niedawno szajka graczy prowadziła na wielkie rozmiary rozbój hazardowy, a sąd musiał oskarżonych uwolnić; w tymże Berlinie zohydzono w najohydniejszy sposób religię i kościół, a prokurator nawet nie odważył się na wniesienie skargi. Tu teraz we Lwowie kraj, pracowita bieda polska złupioną została na miljony przez rozpustę i dzięką „przedsiębiorczość", a sąd uwalnia wszystkich. Jest strata, jest łupież, zbrodnia, ale niema winnych.

A jednak są! Tylko, że głównego winowajcę powołała już Opatrzność przed sądy swoje, c o d a ł o p o w ó d d o w y g o d n e g o z w a l e n i a g ł ó w n e j w i n y i c a ł e j k a r y g o d n o ś c i n a n i e g o. Wszyscy żyjący uczestnicy w sprawie tej są n i e w i n n i, jak wyrok lwowski opiewa, a o jednym nawet powiedziano, że z ławy oskarżonych za przepadłe miljony krwawicy ludzkiej przejdzie, prosto d o p a n t e o n u n a r o d o w e g o.

A zatem pójdźmy jego przykładem, powie sobie niejeden także „przedsiębiorczy" człowiek, kiedy tym sposobem po gruzach instytucji i kraju dojść można do szczytu sławy. Przeciwko niebacznemu słowu prawniczego sofisty zanosimy niniejszem uroczysty protest wobec zasmuconego oblicza moralności.

Zatem nie idzie, żebyśmy wobec uwalniającego wyroku sądu, ostrym kamieniem potępienia mieli rzucić na drugiego głównego oskarżonego. Zapewne, że nie miał złych chęci i zamiarów, zapewne, że myślał o podniesieniu krajowego przemysłu, a jeżeli nie dorósł zadaniu, jeżeli napisawszy tak dzielną książkę „O nędzy w Galicji," sam w daleko większą nędzę ją wprowadził, to cóż znaczy, że go uwolniono od zarzutu os ustwa, kiedy w sumieniu własnem musi ponosić katusze najsroższe upokorzonej pychy i zawstydzonej bezsilności? Stokroć szczęśliwszy Zima, który położył głowę z powołania Opatrzności. Ona mu oszczędziła wzruszeń, wstydu i hańby procesu, a przecież nie przypuszczamy, że i jego byliby uwolnili sędziowie, a do panteonu narodowego wprowadzili obrońcy lwowscy.

Ależ rzućmy pod pierwszem, upokarzającem wrażeniem zasłonę na sprawę, czy to, że ją uważać należy za skończoną, czy też odroczoną tylko do rewizji, zawsze w procesach możliwej; dwa tylko chcielibyśmy jeszcze wyrazić życzenia, to jest: żeby skandaliczny proces lwowski był ostatnim tego rodzaju brudem na polskiej ziemi, tak sławionej z szlachetności i uczciwości jej mieszkańców i żeby odnośne czynniki prawodawcze Europy pomyślały o skutecznej r e f o r m i e p r a w a, które zamiast bronić niewinnych i uciśnionych, samo się okazuje bezbronnem i bezsilnem na drodze wykonywania swych wzniosłych zadań.

Zawsze ono znajdzie sposób do przeładowania nawet najszlachetniejszych uczuć i zamiarów, a jest bezsilne, gdzie chodzi o poskromienie społecznych winowajców o bardzo nieraz wyraźnej fizjognomji kryminalnej.

* * *

Czerniowiecka *„Gaseta polska"*, omawiając wynik procesu w sposób zupełnie przedmiotowy, pyta: „Gdzie winowajca?" — i na pytanie to daje odpowiedź, która zasługuje na uwagę.

„Naszem zdaniem, pisze *„Gas. Pol."*, nawet nieboszczyk Zima, który byłby może wyjawił niejeden jeszcze niewiadomy kanał, którym odpływały miljony ze skarbca kasy — nawet więc i on, zarówno jak jego nominalni nadzorcy, nie był właściwym winowajcą... Winną natomiast jest utarta w społeczeństwie galicyjskiem opinja, która owładnęła umysłami, a która tysiące ludzi i fortun prywatnych i publicznych poświęca gorączce nafciarstwa, utrzymując, że to przemysł i źródło dobrobytu. Nie tylko Zima i Kasa oszczędności padły tej gorączki ofiarą. Gdy się rozejrzymy w sferach ziemiańskich i urzędniczych, każdy z nas „iluż" to zamożnych niegdyś ludzi przypomni sobie, jako dzisiejszych nędzarzy, co całe majątki swoje, żon, dzieci lub łatwowiernych banków utopili w owych szybach naftowych Podkarpacia!

P r z e m y s ł e m nazwano to, co w n i c z e m n i e r ó ż n i s i ę o d k a r t, lub r u l e t y! Destylarnia nafty jest przemysłem, ale kopanie nafty jest spekulacją, loterją i hazardem, który rozgorączkowuje jednostki nadzieją cudownego zbogacenia się i zbogaca je w ciągu jednego dnia, ażeby je wkrótce sprowadzić na kij żebraczy. Nie ma w nim ani trwałości dla kraju, ani moralnej korzyści dla społeczeństwa, a jeśli daje zarobek robotnikom, lub opłaca się podatkami wielkimi, toć i jaskinia gry w Monte-Carlo daje chleb urzędnikom swoim, a podatki księciu, ale przez to samo przemysłem, poparcia godnym, nie była i nie jest. Jest takim samym grobem moralnym i materjalnym, w jaki wpadli znajomi nam nafciarze galicyjscy X., Y., Z, N. i Szczepanowski i Zima i — Kasa oszczędności!

W tym grobie, a właściwie w tej opinji, co utrwaliła wiarę w „wielki, pożyteczny, krajowy przemysł naftowy" — zginęły bezpowrotnie miljony Kasy i nie kilku, lub kilkunastu ludzi, ale ową opinję ogółu należałoby stawić przed trybunał — historji o nędzy Galicji!"

Dola nauczycielek

w szkołach lwowskich.

II. To wszystko może być znośne dla osoby zamiłowanej w swoim zawodzie i takiej, które, mające zapewniony byt w rodzinie, może poświęcić codzień kilka godzin więcej szkole, a będzie to czas odjęty rozrywce, lub domowemu zajęciu. Inaczej rzecz się ma, gdy praktykantka ma rodzinę niezamożną, żądającą od niej pomocy, albo też, gdy zupełnie sama pracuje na swe utrzymanie. Wtedy każda godzina, spędzona nadprogramowo w szkole, czyni uszczerbek jej zdrowiu, pozbawiając ją potrzebnego odpoczynku, albo uszczupla jej zarobek z lekcji. A to lekcje prywatne — rzecz wiadoma, jak niepewne, jak zależne od fantazji rodziców, a nawet i uczniów, — najczęściej są licho wynagradzane. Wzdycha więc owa kandydatka do pensyjki, choćby najmniejszej, bo mocno jej dokucza gonitwa za lekcjami i lekcyjkami, gorączkowe bieganie z godziny na godzinę, z obawą, aby się nie spóźnić i to arcyfilozoficzne rozmyślanie, jak związać końce, których nie można jakoś dociągnąć. Wnosi raz i drugi podanie o płatną praktykę. Odpowiedzi nie ma. Kołata więc do władz, przedstawiając swe położenie i dzięki Bogu składa, gdy w piątym lub szóstym roku pracy pobiera 240 zł. rocznie. Jednakże po dłuższem nauczaniu, siedmioośmioletniem, czuje, że młode siły, które wydawały się jej niespożytemi, zaczynają upadać.

Dawniej uczyła nieraz 8—9 dziennie i nie była tak wyczerpaną i znużoną, jak dziś po czterech. Organizm nie może już podołać tak natężonej pracy, nerwy się rozstrajają, ale cóż z tego? — Lekcji przecież porzucać ani lekceważyć nie można, bo i jakże z 20 zł. miesięcznie opłacić mieszkanie, wikt, usługę, światło, opał; nie wypada iść na lekcje w sukni zużytej i starej, bo odpowiednio do tego traktują nauczycielkę (przynajmniej w wielu domach), a chodzić w bucikach, pijących wodę nałogowo — to znów szkodzi zdrowiu. Mija rok za rokiem, ba! już i dziesięć, jedenaście — o posadzie nauczycielki ani słychu. I tak niezadowolona i skrzywdzona moralnie i materjalnie, wiedzie ta istota swój nędzny żywot, opłacając co rok stempel na podanie i „przypominając się" niestrudzenie tym, od których jej przyszłość zawisła. Gdyby, w razie choroby, poprosiła o zapomogę, może być pewną, że nie tak rychło jej udzielą, czasem się zdarza, że aż po 2 latach! Oto obrazek bardzo realny.

A teraz, osądźcie, szan. czytelnicy, następujący fakt: Czekają te nieszczęsne praktykantki na swą posadę lat 9, 10, 11 — naraz, jak grom z nieba, spada wiadomość, że wolne miejsce nadano koleżance, pracującej dopiero lat 6 czy 7 i to córce — dygnitarza! Nie można winić tej osoby, że się starała o posadę, miała prawo do tego, ale można dziwić się ojcu dostojnikowi, który nie wahał się żądać dla córki wyższej płacy z krzywdą koleżanek, pracujących dłużej i ubogich, a już najbardziej trzeba się dziwić władzom, że się na tę nominację zdobyły. I nie ma to budzić rozgoryczenia między młodą pedagogją?

Oszczerstwo.

Delatyn 9 listopada.

Od dłuższego już czasu jakieś indywiduum przesyła do różnych pism (*Nowa Reforma, Słowo polskie, Kurjer*) korespondencje i telegramy, zniesławiające w wysokim stopniu sąd tutejszy. Pan ten potrafił nicią kłamstwa połączyć sprawę uwięzienia adwokata Boreckiego z sądem tutejszym. Na wszystkich tych doniesieniach jest tyle tylko prawdy: że adwokat Borecki przez jednego z sędziów tutejszych został aresztowany i że przeciw niemu prowadzi radca Karanowicz dochodzenie karne: zresztą wszystkie z faktu tego wysnute wnioski są bezpodstawne, są od *a* do *z* zmyśleniem, wierutnym fałszem. Jakie skutki może mieć takie wprowadzanie w błąd opinji pulicznej, przewidzieć nie trudno. Kalumnia rzucona na ludzi niewinnych, chociażby była wprost, jak to mówią, „z palca wyssana", zostawia zawsze po sobie ślady, nie dające się zmyć ani § 19, ani żadnem innem sprostowaniem i jest zawsze wielce pożądanem zjawiskiem dla ludzi, którzy bardzo chętnie widzą źdźbło w oku bliźniego i *con amore* pel-

---

(80)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI

— A, prawda, rzeczywiście — rzekłem, otrząsając się z ponurych myśli, w jakich ugrzązłem — cóż ojca tu sprowadziło?

— Właśnie ten człowiek. Bo przed kilku dniami wyczytałem w gazetach, że jakiś Andrzej Sędzimirski umarł i wątpię, żeby był inny tego samego imienia i nazwiska. Tylko, że tamten był bogaty, a ten umarł w szpitalu. Tak stało w gazecie. To mnie zastanowiło, zdziwiło i dlatego przyjechałem, aby się coś pewnego dowiedzieć. Może zostawił jaką rodzinę. Jeżeli więc umarł w biedzie, to obowiązkiem moim jest spłacić dług wdzięczności jego rodzinie, pomódz jej.

— Tylko jak ją odszukać? — spytałem.

— Nic łatwiejszego. Wszak umarł w szpitalu. Tam więc będą nam mogli coś bliższego o nim powiedzieć. Po nitce dojdziemy do kłębka. Dlatego wybierzemy się tam zaraz jutro rano.

XI.

Na drugi dzień wysłałem do Fifijki mego Tomasza z bilecikiem, zawiadamiając ją, że z powodu przyjazdu ojca przez kilka dni nie będę mógł być u niej. Do liściku dołączyłem bukiet i pudełko cukierków. O dziesiątej zaś pojechaliśmy z ojcem do szpitala.

Była to godzina przyjmowania chorych. Korytarz i poczekalnia pełne były biedaków wynędzniałych, kalek o kulach, z poowijanemi w bandaże rękami nogami, o zapuchniętych twarzach, lub ze skrofulicznymi wyrzutami, bab z małemi dziećmi w powijakach, żydów w zielonych umbrelkach i ciemnych okularach — słowem cała kolekcja najrozmaitszych chorobliwych okazów, przeważnie w łachmanach, wyszarzanych ubraniach. Ze wstrętem i obrzydzeniem przechodziłem przez to rojowisko nędzy ludzkiej wśród niemiłego zapachu brudu, jodoformu, karbolu i innych wyziewów.

Pierwszy to raz znalazłem się w takiem otoczeniu. Przebywając ciągle wśród ludzi, którzy się bawią, weselą, stroją, nie miałem pojęcia o tym świecie, który cierpi, jęczy z bólu i nie zwracałem nigdy na niego uwagi. Czasem na ulicy lub na plantach wlazł mi w oczy jaki żebrak lub kaleka, to się go zaspakajało skromnym datkiem i szło się dalej, nie myśląc o tem więcej. Wśród mnóstwa innych, przyjemnych wrażeń, ta jedna brudna plama nędzy ludzkiej zacierała się prędko w pamięci i ginęła z oczów. Tu zaś miałem przed sobą całe zbiorowisko takich okazów w najpotworniejszych, najwstrętniejszych formach, musiałem się ocierać o nie i być świadkiem bolesnych, przykrych scen, jakby żywcem wykrojonych z jakiegoś dekadenckiego dramatu, bo zanim ojciec dostał się do kancelarji zarządu i załatwił swój interes, miałem dużo czasu do tych smutnych obserwacyj.

Widziałem przez okienko salę ordynacyjną, w której kilku doktorów, w białych bluzach z pozawijanemi rękawami, badało i rozpoznawało choroby przybyłych pacjentów, jak ich sortowali i odsyłali do odpowiednich oddziałów. Służba szpitalna odprowadzała jednych, drugich więcej chorych i osłabionych odnosiła na noszach. Z jednym znowu chorym pasować się formalnie musiała, bo się rzucał gwałtownie, wyrywał i krzyczał przeraźliwym, rozdzierającym uszy głosem, jakby go ze skóry obdzierano i długo się z nim mocować musiano, zanim go ubezwładniono i powleczono przemocą do oddziału umysłowo chorych, bo był — jak mnie objaśniono — chorym na delirium.

Widok tego człowieka i krzyki, które długo jeszcze dochodziły mnie z głębi korytarzów, tak mnie zdenerwowały, że pocierpłem na całem ciele, jakby mi kto skórę na nitkę zebrał i przekłówał ją boleśnie.

Wogóle cały pobyt w tym przybytku nędzy i cierpienia nad wyraz przykrym i długim mi się wydawał i czekałem niecierpliwie wyjścia ojca, aby uciec co prędzej od tego widoku.

Wyszedł dopiero za pół godziny, nie dowiedziawszy się nic więcej nad to, że chory tego nazwiska i imienia zmarł rzeczywiście w szpitalu, ale czy miał jaką rodzinę i gdzie mieszkał, o tem w zarządzie nic nie wiedziano. Mówiono mu tylko, że jakaś panienka odwiedzała go w czasie choroby, prawdopodobnie córka i że ona potem zajmowała się pogrzebem, a o mieszkaniu jej będzie zapewne wiedział przedsiębiorca pogrzebowy, który się z nią umawiał o cenę pogrzebu.

Poszliśmy więc prosto ze szpitala do owego przedsiębiorcy, który mieszkał niedaleko. Tu mieliśmy także nie bardzo przyjemny widok, bo kilka metalowych trumien, parę atłasowych poduszek wypchanych twardo, sztywnie, wiórami, szafy z żałobnymi przyborami, blaszane krzyże i nagrobki, oraz parę wzorów kartek pogrzebowych.

Był to jakby dalszy ciąg tych smutnych wrażeń, jakie mieliśmy w szpitalu.

Jakaś blada jejmość, także czarno ubrana, siedząca za biurkiem, przyjęła nas z poważną miną, pełną smutku i uszanowania, biorąc nas widocznie za kundmanów, przychodzących zamawiać pogrzeb, gdy się jednak dowiedziała, w jakim interesie przychodzimy, zbyła nas krótką, obojętną odpowiedzią, że właściciela zakładu niema w biurze i będzie dopiero w południe.

— To możebyśmy tymczasem poszli odwiedzić ciotkę — zaproponował ojciec, nie chcąc czasu tracić napróżno.

Nie mogłem się wymówić od tej wizyty, bo trzebaby było od razu przyznać się, że nie bywam u niej, tłómaczyć się dlaczego nie bywam, a tego właśnie uniknąć chciałem. Więc wolałem zdobyć się na odwagę i pójść z ojcem do ciotki, licząc na jej dyskrecję, że nie będzie chciała wobec ojca poruszać drażliwych kwestyj. Wizyta nasza jednak była zbyt wczesną i służąca, która nam drzwi otwierała, oświadczyła, że pani jeszcze nie ubrana i przyjąć nie może.

— Proszę powiedzieć, że to nikt obcy, tylko szwagier chce się z nią widzieć — rzekł ojciec.

Ale i to nie pomogło, kazano nam czekać w salonie, dopóki pani nie będzie gotową, co ojca niesłychanie zgorszyło i zdziwiło zarazem, że z nim, jako z bliskim krewnym, robi takie ceregiele.

Bardziej się jeszcze zdziwiło poczciwe ojczysko, kiedy w pół godziny potem weszła ciocia do nas w rannym negliżu, wyświeżona, odmłodzona, pachnąca. W pierwszej chwili nie poznał jej zupełnie, wypatrzył tylko duże oczy na nią zakłopotany, nie wiedząc, kogo ma przed sobą. Dopiero, gdy ciocia wyciągnęła do niego z koronkowego rękawa negliżu swoją kształtną, białą rękę z uśmiechem i spytała:

— Cóż to, szwagierek nie poznaje mnie? nie wita?...

Ojciec przeżegnał się i rzekł dobrodusznie:

— Dalibóg, dobrodziejko, nie poznałem, bo nawet włosy... *(Ciąg dalszy nastąpi).*

nią funkcję grabarzy. Kalumnia taka rzucona na urzędnika w formie drukowanego, a przez redakcję aprobowanego paszkwilu, uderza na niego z siłą podwójną, bo nie tylko piętnuje go w oczach ogółu, ale zwraca na oczernionego baczną uwagę władz przełożonych, które już odtąd mają go na indeksie i biada mu, jeśliby popełnił najmniejsze przekroczenie służbowe, które u innych, nieosmarowanych w gazetach, nie byłoby wcale za grzech poczytywane.

To też możecie sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarł tutaj następujący telegram *Słowa polskiego:*

„Stanisławów 7 listopada. W Sądzie delatyńskim odkryto liczne nadużycia. Naczelnik sądu zasuspendowany. Na dochodzenia wysłany radca tutejszego sądu Karanowicz".

Był to cios straszny dla naczelnika tutejszego, który, jakkolwiek wcale nie zasuspendowany, bo doniesienie to, jak wszystkie inne, jest fałszem, nie mógł na razie zdać sobie sprawy, co się stało? Bo wiadomość mogła wyjść od personalu sądu prezydjalnego, chociaż, gdyby nawet prawdą była: poza ramy urzędu wyjść nie była powinna. W nr. 266 *Słowa polskiego* pojawiła się druga korespondencja, spotwarzająca nie tylko naczelnika sądu, ale z nim razem także cały personal urzędniczy. Przytaczam ją tu w całości:

„Delatyn 7 listopada. Jak już doniósł wam telegram, w sądzie tutejszym odkryto liczne nadużycia, skutkiem których naczelnika sądu naszego zasuspendowano, przeciwko jednemu ze starszych sędziów zaś wytoczone śledztwo karne. Przykre te sprawy pozostają w ścisłym związku z uwięzieniem adwokata dr. Boreckiego. Wniósł on do sądu naszego korupcję i demoralizację i trafił na grunt podatny. Zła sława sądu delatyńskiego datuje się od niedawna, przedtem nikt się źle o nim wyrazić nie mógł".

Fałsz! Nikczemny fałsz od początku do końca, ubrany w szatę szczerości i prawdy, ukuty z szatańską perfidją, której pobudką, aż nadto w oczy bijącą prywata i żądza zemsty być musi. Fałsz, obryzgujący błotem ludzi niewinnych, którzy od rana do nocy z całem zaparciem starają się pokonać nawał pracy, jaką sąd tutejszy ich obarcza. Doniesienia te kłamliwe umieściły także i inne gazety. Wasz *Dziennik* tylko, jak zwykle, trzymał się w rezerwie i nie dał się użyć za narzędzie prywaty. Oby słowa te zdołały choć w części złagodzić ból, sprawiony piórem oszczercy, oby to sprostowanie w imię słuszności i prawdy wróciło niewinnym część choć w lanych łez nikt powrócić nie zdoła.

Listy z kraju.

Zagórz 5 listopada. (*Rocznica kościuszkowska*). Staraniem tutejszego „Sokoła", pod niestrudzonem kierownictwem prezesa tego dra Galanta, obchodzono w sobotę 4 bm. rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Uroczysty ten dzień rozpoczęto nabożeństwem żałobnem, na którem chór „Sokoła" śpiewał „Requiem". Wieczorem licznie zebrana publiczność miejscowa i z okolicy zebrała się na uroczysty wieczorek. — Słowo wstępne wygłosił dr. Galant. W podniosłych słowach przedstawił prelegent Kościuszkę nie tylko jako jednego z najdzielniejszych mężów Polski, który ciało i duszę złożył na ofiarę Ojczyźnie — ale wskazał zarazem, że Kościuszko należy do największych bohaterów świata i że jego czyny i zasługi dla dobra Ojczyzny pozostaną na zawsze drogą spuścizną dla serc prawdziwych Polaków.

Po tej przemowie, nagrodzonej grzmotem oklasków, nastąpiły śpiewy dobrze wyćwiczonego chóru, następnie deklamacje i piękna gra na skrzypcach z fortepianem.

Kulminacyjnym jednak punktem był drugi akt „Konfederatów Barskich", który zrobił na słuchaczach jak największe wrażenie. Nie tylko bowiem wszystkie role były należycie oddane, lecz nadto pięknie urządzona scena i wyborna charakterystyka uzupełniały całość w zupełności — a nadto imponujące kostjumy, przeważnie z towarzystwa dramatycznego w Przemyślu, udzielone przez prezesa tego towarzystwa p. radcę Królikowskiego, zawsze chętnego w podobnych sprawach. — Słowem, dołożono wszelkich starań, aby imię bohatera z pod Racławic uczcić jak najuroczyściej, za co należy się wszystkim biorącym udział w tym wieczorku jak najserdeczniejsze uznanie, które niech będzie najmilszą nagrodą za trudy i starania, a zarazem bodźcem do dalszej i wspólnej pracy narodowej.

Święto „Gwiazdy" przemyskiej.

(Oryginalne sprawozdanie Dziennika polskiego).

Przemyśl 12 listopada.

Dzień dzisiejszy, przeznaczony na poświęcenie nowego gmachu „Gwiazdy" tutejszej, pozostawił wrażenie bardzo podniosłe. Zjazd delegatów „Gwiazd" wcale liczny. Najwięcej gości dostarczył Lwów, bo 17 ze sztandarem, pod wodzą p. Walichiewicza, a nadto „Skała" przysłała 8 delegatów. Z „Gwiazd" innych reprezentowane: Łańcut (5), Kołomyja (1), Czerniowce (1), Stanisławów (5 ze sztandarem), Tarnopol (1 ze sztandarem), Gródek (3), Przeworsk (2), Brody (3), Tarnów (3 ze sztandarem pod wodzą ks. Kopycińskiego), Jarosław (6 ze sztandarem), Drohobycz (5 ze sztandarem), Rzeszów (7) i Kraków (4 ze sztandarem). Ze stowarzyszeń miejscowych uczestniczą w uroczystości delegaci: „Sokoła" pod wodzą dyr. Kusiby i naczelnika Rajnocha, Kasyna mieszczańskiego, „Bractwa kolejowego" (ze sztandarem) i ochotn. straży ogniowej.

Ponieważ równocześnie zapowiedzieli socjaliści zgromadzenie pod gołem niebem, przeto dla uniknięcia ewentualnego starcia, policja zabroniła „Gwieździe" pochodu sąsiedniemi, a głównemi ulicami. Brnęliśmy więc do kościoła i z powrotem w błocie zaułków. Świetne kazanie w katedrze wygłosił prezes „Gwiazdy", ks. dr. Łabuda. sumę zaś celebrował biskup-sufragan, ks. Pelczar i on też po nabożeństwie dokonał poświęcenia gmachu „Gwiazdy". Na objad, zastawiony przez „Gwiazdę" w sali „Sokoła" (gdzie mieści się kwatera delegatów), przybyło dwieście kilkadziesiąt osób.

Z mów, wygłoszonych tutaj, zasługują na wzmiankę: patrjotyczne, a pełne głębokich myśli słowa biskupa Pelczara, który rzekł, iż dzisiaj przyszłość Ojczyzny nie na jednej warstwie, jak dawniej, ale na wszystkich stanach się opiera! dalej pełne polotu mowy: członka honorowego „Gwiazdy" i prezesa „Sokoła", dra Tarnawskiego, ks. Łabudy, ks. Kopycińskiego, wiceburmistrza dra Dolińskiego, Osińskiego, Majewskiego, dzielna mowa delegata „Sokoła", dyr. Kusiby, śliczny, wierszowany toast na cześć Ojczyzny ks. Kudły, toast na cześć „Gwiazdy" lwowskiej ks. Federkiewicza i odpowiedź p. Walichiewicza, a wreszcie charakterystyczna mowa delegata krakowskiego, p. Strożyńskiego, który ostro zaatakował żydów, jako tych, co na polskiej wyhodowani glebie, odwdzięczają się nam wyzyskiem i nienawiścią.

Odczytano kilkanaście telegramów, między temi od „Gwiazd" z Kołomyi, Stryja i Sambora, od założyciela „Gwiazdy" przemyskiej, p. E. Krzena ze Lwowa, oraz od byłych członków i wydziałowych tego tow., dziś zamieszkałych gdzieindziej. W bankiecie, oprócz wymienionych, wzięli udział: radcy dworu: starosta Laniziewicz i prezes sądu Spławski, ruski mitrat ks. Wołoszyński, kanonik Zajchowski, prowincjał OO. Misjonarzy ks. Chmura i przeor tychże ks. Kwieciński, wicemarszałek powiatu p. Czaykowski, prezes kasyna p. Majerski itd. Na galerji grała wcale dobrze orkiestra „Gwiazdy", a pieśni patrjotyczne urozmaicały toasty.

Dzień zakończono wieczorem uroczystym w sali „Gwiazdy". Zagaił go ks. Zalenda przemówieniem bardzo pięknem, w którem ślubował imieniem towarzystwa na hasła „Bóg i Ojczyzna". Ze strony delegatów upraszono do przemówienia p. Kołakowskiego, kuratora „Gwiazdy" czerniowieckiej, który przedstawił rozwój idei demokratycznej po rozbiorach, pracę narodową rękodzielników, a zakończył z zapałem przyjętemi słowy, że muszą pęknąć okowy, skoro z roli czarnej i od warsztatów podnoszą się ręce na obronę Ojczyzny!

Odczyt o trzydziestoleciu „Gwiazdy" przemyskiej (ks. Łabudy), deklamacja, bardzo dobrze wygłoszona, oraz koncert doskonałego chóru i orkiestry „Gwiazdy" zakończyły obchód.

Jutro odbędą się narady delegatów nad utworzeniem krajowego związku „Gwiazd" polskich, a — jak proponuje delegat krakowski — także chrześcjańskich.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 14 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Boccacio", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Wtorek (14) Serafina wyzn. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 13, zachód o godzinie 4 minut 16.

Od administracji. Przez omyłkę w ekspedycji otrzymali abonenci z numerem niedzielnym 2 gi arkusz powieści „Tajemnica cyrku", zamiast końca powieści „Deputowany" i początku „Tajemnica cyrku".

Aby uniknąć reklamacyj zawiadamiamy, że brakujący ten arkusz rozesłany będzie P. T. Abonentom z numerem niedzielnym (19 b. m.).

Zatwierdzenie dr. Małachowskiego *Gazeta narodowa* donosi z Wiednia, że wniosek namiestnika hr. Pinińskiego, zatwierdzenia wyboru p. dra Małachowskiego prezydentem m. Lwowa, odesłany do Wiednia jeszcze za rządów hr. Thuna, został obecnie z prezydjum ministerstwa spraw wewnętrznych przesłany do kancelarji gabinetowej z opinią również przychylną. Spodziewać się więc należy, iż w tych dniach zatwierdzenie monarsze nadejdzie.

Pogrzeb śp. ks. Odelgiewicza odbył się w sobotę rano. Mszę św. i kondukt w kościele św. Mikołaja odprawił ks. arcybiskup Morawski, a kazanie, sławiące cnoty i zasługi śp. kapłana, wypowiedział ks. prałat Gnatowski. Po kazaniu odprawił ks. mitrat Turkiewicz w asystencji duchowieństwa kondukt wedle obrządku gr. kat. przyczem śpiewał chór ruskich alumnów. Następnie pogrzeb ruszył na cmentarz Łyczakowski. Długi szereg duchowieństwa, zakony, cechy ze sztandarami, sieroty z zakładu im. św. Kazimierza poprzedzały trumnę, za którą znów szły tłumy publiczności, oddając ostatnią przysługę zmarłemu duszpasterzowi. Zwłoki na cmentarzu pokropili ks. prałat Lenkiewicz i ks. mitrat Turkiewicz.

„Wielka zabawa dla dzieci", urządzona onegdaj, staraniem „Koła pań Towarz. szkoły ludowej" w „Sokole", była naprawdę wielką zabawą, bo wzięło w niej udział około tysiąca osób. Żądni zabawy „milusińscy" zaczęli zapełniać salę „Sokoła" jeszcze przed oznaczonym na afiszach czasem i w ciągu dwóch godzin wykupili wszystkie losy, wyjedli wszystkie przysmaki, nagromadzone w bufecie i bawili się wybornie. A kiedy na estradzie ukazał się prestidigitator Thorn i rozrzucił pomiędzy rozbawiony tłum dzieci rozmaite drobiazgi, to okrzyki ich i aplauzy zagłuszyły nawet dzielną muzykę 30 pułku.

Radość więc wśród dziatwy była wielka, ale nie mniejszą też pociechę miał i urządzający tę zabawę komitet, gdy liczył zdobyte na tej zabawie pieniądze, które mają zasilić wypożyczalnie i czytelnie „Towarzystwa szkoły ludowej".

Poświęcenie nowego domu zakonu służebnic serca Jezusowego odbyło się onegdaj. Realność ta znajduje się przy ul. Słodowej l. 8, a nabytą została przez zgromadzenie za 24.000 zł., uzbieranych ze składek. Zadania służebnic serca Jezusowego piękne są bardzo: pielęgnują chorych po domach i kształcą sługi. Zgromadzenie lwowskie liczy 8 sióstr, których przełożoną jest siostra Weronika Żmudzińska. W nowym domu jednopiętrowym mieści się: kaplica, chwilowe przytulisko dla sług, pralnia, prasowalnia, kuchnia, infirmerja, pokój isolowany dla sióstr wracających od zakaźnych chorych i pomieszkania sióstr. Sługi kształcone są: w czytaniu, rachowaniu, praniu i prasowaniu. W programie jest także zaprowadzenie szkoły gotowania. Głównem siedliskiem „służebnic" jest Kraków, gdzie ich się znajduje 40. Zakon ten założony został przez ks. biskupa przemyskiego Pelczara.

Poświęcenia nowego domu i kaplicy dokonał ks. kanonik Lenkiewicz w asystencji: ks. kanonika Chęcińskiego, ks. prałata Gnatowskiego i ks. Lewandowskiego, oraz Piotrowicza. Po ceremonji kościelnej nastąpiły produkcje chóru sług, a następnie przemowy. Przemawiali, życząc szlachetnym celom zakonu powodzenia: ks. kanonik Lenkiewicz, prof. dr. Kalina, prof. Żuliński, ks. Lewandowski i jedna ze sług. Świadkami uroczystości była liczna publiczność, między innymi prezydent miasta dr. Małachowski i p. prezydentowa Tchórznicka.

„Turniej chryzantemów", rozstrzygający się na wystawie tych japońskich kwiatów, w sali „Domu narodnego", ukończony będzie dziś wieczór, z chwilą zamknięcia wystawy. Wydanie sądu, która z odmian złocieni jest najpiękniejszą, nie łatwem jest dla publiczności, tyle pięknych okazów nagromadzili nasi dzielni ogrodnicy. O ile jednak wnosić można z tego, co się na sali wśród tłumów publiczności słyszy, to walka o tytuł „najpiękniejszej" rozstrzygnie się między odmianami, wyhodowanemi przez p. Wolińskiego, a mianowicie między kwiatami, nazwanymi: „Madame Carnot" (kwiat biały), „Madame Laurence Lede" (różowy) i „Madame C. Roger" (zielony). Walka ta będzie bez wątpienia bardzo zaciętą, bo każda z tych główek kwiatowych jest bardzo piękną, ale na wszelki wypadek godność „laureata", zdobyta przez te kwiaty, będzie zasłużoną, bo one są bezsprzecznie najpiękniejsze z wszystkich, jakie się znajdują na wystawie.

Ślub admirała Deweya z panią Hazenową, wdową po jenerale, odbył się w Nowym Jorku we czwartek. Na ślubie był tylko adjutant Deweya, oraz matka i siostra jego żony.

Wielki książę Jerzy Mikołajewicz, wracając do Rosji, przejechał onegdaj popołudniowym pociągiem pospiesznym, szczęśliwie przez Lwów. Na dworcu kolejowym, prócz komisarza policji i ajenta, pełniących służbę zazwyczaj, znajdowało się dodatkowo czterech rewizorów. Wielki książę, mogący liczyć około 30 lat, wysoki, smukły, szatyn, na twarzy tylko wąs, ubrany był po cywilnemu. Świta jego, składająca się z dwóch adjutantów, miała również cywilne ubrania. W. książę nie wchodził ani do poczekalni, ani nie obiadował w restauracji, lecz tylko spacerował po peronie, oglądany z ciekawością przez publiczność. Charakterystycznem jest, że adjutanci, z których jeden był siwym, prawie zgrzybiałym staruszkiem, nie szli obok W. księcia, choć on z nimi rozmawiał, ale z wielką rewerencją o jeden krok za nim.

Prelekcję pt. „wyodrębnienie Galicji" wygłosił wczoraj w sali ratuszowej, za staraniem stowarz. „Zjednoczenie", młody prawnik p. Władysław Studnicki. Prelegent zaznaczywszy, że myśl „wyodrębnienia Galicji" nie jest nową, gdyż ona była poruszoną po raz pierwszy w czasach Konstytucji 3 maja, następnie przed r. 31, a wreszcie przez Smolkę, przemawiającego za federacją wszystkich austr. prowincyj, — usiłował udowodnić, że „wyodrębnienie Galicji" obecnie może być bardzo pożytecznem zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym. Pan Studnicki jest członkiem partji socjalno-demokratycznej.

Pojedynek na tle agitacji w sprawie niedoszłego wyboru p. Melzera dyrektorem Tow. muzycznego, odbył się wczoraj w naszem mieście pomiędzy p. N., znanym muzykiem, a dr. Z. Jak nam donoszą p. N. otrzymał lekkie cięcie w ucho.

„Jestem, zamiast „hier." Zeszłego tygodnia pod czas zebrania kontrolnego w Uhnowie, odezwał się włościanin z Korczmina, Michał Pryślupa, słowem „jestem" zamiast „*hier.*" Oficer przeprowadzający kontrolę polecił odstawić go pod eskortą żandarmerji do Rawy ruskiej, a stamtąd po pięciu dniach odwiezione go do komendy uzupełniającej 89 pp. do Gródka, gdzie dotąd odsiaduje karę.

Koniec świata, wedle prof. Falba, nastąpi dziś w nocy, dlatego upraszamy o — rychłe nadesłanie zaległej prenumeraty, aby nie było zapóźno!

Uczucie religijne, a wojskowość. Jaki masonizm zakradł się do armji, dowodem tego fakt, który nam komunikują z Nowego Targu. Komenda uzupełniająca 20 p. p. w Nowym Sączu przesłała starostwu w Nowym Targu plan odbycia zebrań kontrolnych dla rezerwistów. W planie tym zebranie kontrolne dla miasta Nowy Targ i 6 okolicznych gmin naznaczono na niedzielę. Starosta, widząc ujmę uczuciom religijnym, nie akceptował tego planu i odniósł się tak do komendy wojskowej, jak również do namiestnictwa z uwagą, że w niedziele i dni świąteczne nie należałoby takich zebrań urządzać. Istotnie skutkiem tego sprawa się odwlokła i zebranie odbyło się później w dniu powszednim. Ale c. k. namiestnictwo, które respektuje ogromnie władze wojskowe, poleciło p. staroście, aby na przyszłość najściślej wykonywał polecenia władzy wojskowej!

Naturalnie, że po takiem orzeczeniu nadszedł kilka dni później ukaz komendy uzupełniającej 20 pp. w którym umyślnie, jakby na urągowisko, staroście naznaczono zebranie kontrolne dla Nowego Targu znowu na niedziele (29 paźdz.) a w Czarnym Dunajcu na dzień 1 listopada t. j. na dzień Wszystkich świętych.

Nie sądzimy, ażeby zarządzenie namiestnictwa odbyło się z wiedzą p. namiestnika i spodziewamy się, że sprawę tę zbadać każe i stanie w obronie powagi starosty wobec uzurpacji władz wojskowych. Ludność powiatu jest faktem tym w wysokim stopniu oburzoną. Tegoż jeszcze dnia t. j. 29 października udała się deputacja ośmiu gmin do posła sejmowego p. Bednarskiego z prośbą, aby rzecz tę poruszył w sejmie. My z naszej strony sądzimy, że Koło polskie ze swej strony sprawą się tą zajmie i nie pozwoli, aby armja stawała się rozsadnikiem uczuć indyferentyzmu religijnego.

Mord rytualny. Na piątkowem posiedzeniu izby poselskiej we Wiedniu, przemawiał także antisemicki poseł p. Schneider. Mowa jego bynajmniej nie improwizowana, owszem bardzo starannie opracowana, zawierała mnóstwo bardzo ciekawych szczegółów odnośnie do żydów wogóle, a do mordu rytualnego specjalnie. Między innemi omawiał on także morderstwo rytualne w Tisza Eszlar i zacytował fakt następujący: „Kiedy po wyroku uwalniającym morderców spytano hr. Andrassy'go, czy jego zdaniem może tu być mowa o mordzie rytualnym, hr. Andrassy rzekł:

— Ależ bez kwestji, wszak to zostało udowodnione; o tem nawet wątpić nie można!

— A dlaczegoż morderców nie skazano?

— Dlaczego? Ależ na drugi dzień wybitoby z jakich 20.000 żydów, a gdyby żydów nie stało, skąd wzięlibyśmy pieniądze. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Czy ta odpowiedź — mówił p. Schneider — nie charakteryzuje dostatecznie węgierskiego ministra? Oto macie panowie wyjaśnienie, dlaczego morderców z Tisza Eszlar uwolniono! (Dep. Tittinger woła: Powołaj się pan na żywych ministrów, nie na nieboszczyków! — Głosy: Do kogo Andrassy to powiedział? Wymienić!)

Na to powstaje z ławki p. ks. Liechtenstein i donośnym głosem powiada: **Hr. Andrassy powiedział to do mnie!**

Wystąpienie to księcia wywarło w izbie głębokie wrażenie: żydzi byli okropnie skonsternowani, a prasa wiedeńska rozmyślnie wypadek ten przemilcza.

Niecychane kłamstwo i podłość niemiecka. Dzienniki niemieckie doniosły, że w zamku arcyks. Franciszka Ferdynanda w Tetschynie wybili Czesi wszystkie szyby, a klucznika zamku obili i poranili. Opowiadały te pisma o okrucieństwie, z jakiem nad klucznikiem się pastwiono, że zapchano mu usta ziemią, kopano nogami, porozdzierano na nim ubranie etc. Otóż pokazało się z dochodzeń komisji sądowej, że klucznik, zdaje się przekupiony przez Niemców pragnących skompromitować Czechów, wobec korony, zmyślił całą tę historję, a komisja sądowa nie znalazła na nim nawet śladu jakiegokolwiek choćby najlżejszego obrażenia. Pisma czeskie zapowiadają w tej sprawie interpelację klubu młodoczeskiego i domagają się sądowego ścigania pism, które tę notatkę umieściły. Do takiej łotrowskiej broni chyba jeszcze żadne stronnictwo się nigdy nie uciekło. Górą kultura, uczciwość i honor niemiecki!

Rzezniczek redivivus. Zasady hygieniczno-socjalne, wszczepione w pułk 15 przez jego byłego komendanta, krzewią się bujnie. Oto znowu wczoraj w niedzielę o godzinie 12 w południe maszerował oddział tego pułku pod komendą podoficera (warta, lub patrol) trotuarem, a cywilni przechodnie bez różnicy stanu, wieku i płci musieli ustępować i schodzić na błotnistą ulicę. Widocznie żołnierze ci bali się przemoczyć nogi w czasie, gdy o katar nie trudno. Jeżeli jednak władza wojskowa także bardzo dba o nosy swoich żołnierzy, to możeby im sprawiła kalosze — byleby to dla cywilnej publiczności o wiele wygodniejsze, niż dzisiejszy system maszerowania po ulicach! Ale żart na bok! To, co się dzieje we Lwowie od mniej więcej $1\frac{1}{2}$ roku na punkcie wojska, to przechodzi wszelką możliwość. Nigdy jeszcze nie otrzymywaliśmy tylu skarg i zażaleń co obecnie; — jakżeż! doszło do tego, że całe szwadrony jeżdżą w odleglejszych częściach miasta po trotuarach. Jedno z dwojga, albo JE. komendant korpusu p. Fiedler nie wie o tych wybrykach, o których z dzienników może się dowiedzieć, albo też nie chce, lub nie umie nic na to poradzić. Czy JE. wie, czy nie wie, umie i chce, czy nie umie i nie chce temu zaradzić, to nas w rezultacie nie obchodzi.

Nam chodzi tylko o to, aby wojsko zwartemi szeregami po trotuarach nie maszerowało, bo to się sprzeciwia przepisom regulaminu, specjalnym przepisom dla garnizonu m. Lwowa, przechowanym u jen. Panatowskiego komendanta miasta i sprzeciwia się w końcu zdrowemu rozumowi. Gospodarze miasta pp. radni, powinni zająć się tą sprawą i poruszyć ją na posiedzeniu rady. Może w ten sposób poruszona rzecz dojdzie do uszu J. E. jen. zbrojm. p. Fiedlera. A zdaniem naszem niema powodu do zbytniej delikatności wobec dygnitarza, który ośmiela się nas nazywać publicznie: „*Pollacken.*"

Prokurator państwa p. Heyderer przed trybunałem dla spraw prasowych, przegrał sprawę z redakcją *Śmigusa*. Że mieliśmy rację pisząc, iż p. Heyderer konfiskując pismo humorystyczne, ma „dwie miarki" — najlepszym tego dowodem wyrok trybunału dla spraw prasowych. W sprawie konfiskaty nr. 21 *Śmigusa* wydał trybunał następujący wyrok: „W imieniu Jego Cesarskiej M." ck. sąd krajowy dla spraw karnych, orzekł na mocy §§ 489 i 493 proc. karn., że treść artykułu umieszczonego w nrze 21 czasopisma *Śmigus* z dnia 1 listopada 1899 pod napisem: „W tem rzecz. Wyjątek z przesłuchania panny Fuhrmanówny" **nie zawiera** znamion występków §§ 300 i 516 ust. karn., a zatem **uchyla się** zarządzoną przez ck. prokuratorję państwa konfiskatę tego pisma. Lwów, dnia 4 listopada 1899. *Żminkowski.*"

Wobec tego, że pan prokurator państwa Heyderer przeciw temu wyrokowi nie wniósł sprzeciwienia, artykuł skonfiskowany pojawi się w całej osnowie w następnym numerze *Śmigusa* z dnia 15 listopada rb. Mieliśmy więc rację pisząc, iż trybunał dla spraw prasowych zadecyduje, czy konfiskata była usprawiedliwioną!!

„Rodzina", towarzystwo wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców, posiadało z końcem trzeciego kwartału b. r. majątku w ogólnej sumie 94.607 zł. 29 ct. Wypłacono w tym roku zapomóg wogóle kwocie 1.239 zł. 27 ct., a ryczałtu pogrzebowego 120 zł. Czysta zwyżka przychodu wynosi 2.635 zł. 33 ct. Po dzień 30 września przystąpiło w roku bieżącym 39 nowych członków.

O potrzebie podniesienia moralności publicznej. Wspomniał pomiędzy innymi w toaście swoim wiceprez. dr. Korytowski, gdy bawiąc tymi dniami w Nowym Sączu, gdzie — jak wiadomo — odbyło się poświęcenie nowego gmachu dla pow. dyrekcji skarbowej, w czasie następnego bankietu odpowiadał na toasty starosty Szczanieckiego i burmistrza Müllera, wzniesione na cześć „znakomitej i sprawiedliwej administracji skarbowej". Otóż jeden zwłaszcza ustęp z mowy szefa skarbowości krajowej zasługuje na przytoczenie. „Dziękuję panom — rzekł tedy dr. K. — w imieniu całej skarbowości, która usilnie stara się o to, ażeby przez jak najdokładniejsze i sumienne spełnianie obowiązków pozyskać dla siebie zaufanie ludności. Nie dążymy wcale do obywatelstwa honorowego, lecz zadowalamy się cichem uznaniem ludności, które też daje nam najwyższe zadowolenie. Do urzędowania w służbie skarbowości potrzeba skończonej nieskazitelności i czystości intencyj. Obywatelstwo ze swej strony jest obowiązane żywić pełny szacunek dla władz, swe obowiązki spełniających. U schyłku naszego stulecia zaznaczają się w całym świecie skrajne kierunki, zagrażające porządkowi społecznemu. Odzywają się niedobre wyrzuty i słychać też troskę, że kraj nasz nie zniesie klęsk finansowych i całego ich następstwa. Otóż dla zwalczenia złego potrzeba, żeby miłujące kraj swój obywatelstwo ściśle się połączyło z świadomą celu swego i energiczną administracją państwową. A podniesienie moralności publicznej jest przykazaniem konieczności, aby można zapobiegać dalszym klęskom"... Na ostatek wychylił mowca kielich na harmonję obywatelstwa z administracją państwową i na powodzenie tego obywatelstwa w pięciu powiatach politycznych, stanowiących rejon nowosandeckiej dyrekcji skarbowej.

W skład wydziału centralnego związku katolickich towarzystw we Lwowie wchodzą: prezes p. Maksymiljan Thullie, zast. prezesa ks. Zygmunt Gorazdowski, zastępczyni prezesa p. Jadwiga Paparowa, sekretarz p. Władysław Kropiński, zastępca sekretarza p. Eugeniusz Rein, skarbnik p. Władysław Wrabec, zastępca skarbnika p. Wawrzyniec Matyskiewicz.

Członkowie zarządu: ks. Władysław Boryszko, p. Aleksandra Hausnerowa, hr. Helena Golejowska, p. Olga Jelowicka, p. Bolesław Lewicki, p. Marja Łomnicka, p. Józef Marczyński, ks. Wiktor Piotrowicz, p. Helena Thulliowa, dr. Józef Żuliński.

Odezwa! Otrzymujemy następujące pismo: Tow. im. Adama Mickiewicza we Lwowie zamieściło już zeszłego roku w polskich dziennikach odezwę do komitetów obchodu jubileuszowego i publiczności, by nadsyłano do jego biblioteki wszelkie choćby najdrobniejsze drukiem ogłoszone artykuły, programy wieczorków, kantaty, rozprawki i wiersze Mickiewicza dotyczące. Niestety rezultat był nieznaczny. Zaledwie kilkanaście komitetów i osób (między nimi największy pan Schnür-Pepłowski) oceniło ważność odezwy do poczucia patrjotycznego rodaków odwołującej się — a przecież byłoby bardzo niepożądanem, gdyby te rozproszone objawy czci dla naszego największego poety zaginęły bezpowrotnie, bo wówczas już nigdy nie moglibyśmy wytworzyć sobie dokładnego pojęcia o rozmiarach minionego ruchu jubileuszowego. Jeszcze więc raz upraszа wydział Towarzystwa wszystkich rodaków, u których nie wygasło uwielbienie dla nieśmiertelnego Adama, by zechcieli wszystkie wiersze i artykuły do minionego jubileuszu odnoszące się nadesłać łaskawie na ręce prof. dr. Kornelego Hecka we Lwowie, ulica Zacharjewicza boczna Krzyżowa. *Wydział Towarzystwa im. Adama Mickiewicza we Lwowie.*

Z Nowego Targu piszą nam: „Ruch emigracyjny do Ameryki wzmógł się w ostatnim czasie nie pospolicie i bardzo znacznie. Od 1 stycznia do 15 października br. wyemigrowało do Ameryki 930 osób, co stanowi prawie 1% ludności całego powiatu. — Tutejszy starosta p. Rudzki, który przez trzy miesiące prawie spełniał trudną i męczącą funkcję przewodniczącego komisji regulującej granicę od strony Węgier, powrócił już tutaj i objął urzędowanie. Z uznaniem trzeba podnieść, że dzięki jego energji i niestrudzonej pracy regulacja przeprowadzona została po słuszności, bez jakiegokolwiek dla nas uszczerbku. Może nareszcie ustaną ciągłe spory graniczne, wywoływane nieuprawnioną zachłannością węgierską. — W zeszłym miesiącu staraniem pani W. odbyło się tu przedstawienie amatorskie. Odegrano Bałuckiego „Grube ryby", wszyscy amatorowie, a wszczególności pna Z. i p. G., zasłużyli na prawdziwe uznanie.

Polski bank ziemski w Poznaniu podnosi swój kapitał zakładowy z 3 do 4 miljonów marek przez wypuszczenie nowych akcyj po 1000 marek, płatnych jednorazowo lub w czterech półroczach po 250 marek. Akcje przynoszą 4 prc. rocznie.

Prezesem izby adwokackiej we Wiedniu wybrany został dotychczasowy prezes dr. Feistmantel 422 głosami na 653 głosujących.

Biskupi węgierscy w krajach słowiańskich zdają się zapominać o swych pasterskich obowiązkach a bawią się w politykę madiaryzowania. Donieśliśmy o liście poufnym ks. Szmrecsany, który pomimo, że dyecezja spiska jest prawie czysto słowacką, zabronił wiernym podpisywania petycji o słowacki język urzędowy. Obecnie znalazł on naśladowcę w biskupie rożnawskim Iwankowiczu, który wydał poufny list do duchowieństwa aby zachęcało lud słowacki do najgorliwszego uczenia się języka węgierskiego, którego brak sprawia, „że ludność emigruje do Ameryki." Także argument!

Oficer-oszust. Urzędowa *W. Ztg.* ogłasza list gończy za podporucznikiem artylerji nazwiskiem Rudolf Jirku. Obwiniony jest o dezercję, oszustwo i fałszowanie weksli, a uciekł z Lublany, miejsca swego garnizonowego, w dniu 18 października b. r.

„Neutralny gabinet" *Lid. Nov.* donoszą, że starszy prokurator państwa w Bernie wydał poufny okólnik do władz śledczych, ażeby wszelkie dochodzenia karne, zarządzone z powodu obrazy poprzedniego rządu zostały na czas jak najdłuższy odroczone. W tych zaś wypadkach gdzie rozchodzi się obrazę b. ministra skarbu dr. Kaizla śledztwo ma być zupełnie zastanowione. Tak to nawet najsłuszniejszemu zarządzeniu nadają Niemcy cechę złośliwego odwetu.

Orkiestra Mascagniego. Dyrekcja teatru monachijskiego, która z Mascagnim miała zawrzeć kontrakt, dowiedziała się, że orkiestra, z którą on jeździ po Niemczech nie jest bynajmniej orkiestrą teatru Scalla. Odniosła się tedy do dyrekcji tego teatru z zapytaniem, na co otrzymała odpowiedź, że istotnie orkiestra, z którą jeździ Mascagni nie ma nic wspólnego z orkiestrą teatru Scalla. O orkiestrze Mascagniego wyrażają się znawcy w ogóle bardzo niepochlebnie.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertuar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek, „Boccacio", opera komiczna; w środę „Joannes"; we czwartek, „Boccacio"; w piątek, „Fircyk w zalotach", komedja w 3 aktach, Fr. Zabłockiego; w sobotę popoł. o godz. pół do 4, „Skąpiec", komedja w 3 aktach, Moliera, z p. Fiszerem, w roli tytułowej; w sobotę wieczorem o godz. pół do 8, „Boccacio"; w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu, „Donna Juanita", opera komiczna; w niedzielę wieczorem o godzinie pół do 8, Joannes".

* **Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 14 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego.

Zmarli:

Ks. Jan Raška, były dziekan w Czaczy, człowiek wielce około sprawy narodowej zasłużony, jeden z ostatnich przyjaciół i współpracowników „Stura", założyciel Maticy Słoveńskiej, zmarł w 74 r. życia.

Po procesie.

Zastanowiła może kogoś z naszych czytelników różnica tonu pomiędzy pierwszą a drugą naszą notatką w sprawie procesu gal. Kasy oszczędności, a specjalnie w odniesieniu do p. Szczepanowskiego. Różnica ta była wywołana nie naszą wolą, ale koniecznością, którą chcemy wytłómaczyć. Gdy proces się skończył, uważaliśmy za swój najprostszy obowiązek, ile możności oszczędzać p. Szczepanowskiego i w ogóle uważać rzecz całą co do niego jako zupełnie załatwioną. Sądziliśmy, że tak postąpią wszystkie pisma, a już specjalnie *Słowo Polskie*, które w tej sprawie powinno było zachowywać szczególniejszą rezerwę.

Tymczasem co się dzieje? *Słowo polskie* nietylko tej rezerwy utrzymać nie potrafiło, ale tak w artykule wstępnym jak i w feljetonie (Echa) ośmieliło się apoteozować p. Szczepanowskiego, z uwalniającego wyroku kuć broń na swoją korzyść, słowem zaczęto wyzyskiwać ten wyrok w sposób najbrutalniejszy. Taki nietakt musiał wywołać reakcję i jakkolwiek było nam przez wzgląd na p. Szczepanowskiego bardzo przykro, to jednak wobec prowokowania społeczeństwa, musieliśmy sprecyzować nasze stanowisko. Jest ono jasne i wyraźne. Rozumiemy zupełnie powody, które skłoniły sędziów do wydania takiego, a nie innego wyroku, wyrok ten uznajemy za słuszny i sprawiedliwy, ale wyzyskiwanie go w taki sposób, jak to uczynił w *Słowie* autor wstępnego artykułu i „Ech", uważamy za rzecz karygodną...

Ci ludzie z zamiarem lub bez zamiaru, kopią grób żywemu człowiekowi! Tych dwunastu sędziów, którzy głosowali za uwolnieniem p. Szczepanowskiego, nie myślało zapewne o tem,

że ta **amnestja**, którą imieniem społeczeństwa ogłosili p. Szczepanowskiemu, będzie traktowana jako „polityczny tryumf" stronnictwa *Słowa*. Jeżeli ci panowie mają w ogóle jakiekolwiek względy dla ciężko i tak dotkniętego p. Szczepanowskiego, to szczerze radzimy, niech go wyiszczą ze swej — nie zaszczytnej wcale — opieki. Dla p. Szczepanowskiego byłoby najlepiej, gdyby jego nazwisko na szpaltach *Słowa* całe wymieniane nie było.

Matki-hyeny.

W ubiegły piątek wpadnięto w Wiedniu na trop strasznego morderstwa, które wykonała matka na własnem czeromiesięcznem dziecięciu. U tokarza Józefa Knilla przy Rüdigerstrasse 4, nieżonatego, pełniła obowiązki gospodyni niejaka Anna Jungwirth, młoda, przystojna Węgierka. Z czasem zawiązał się między służbodawcą i służącą stosunek miłosny, którego owocem była córeczka. Jako dziecię Knilla, chowało się w domu, lecz gdy często powstawały spory między Knillem a Jungwirthówną, ta ostatnia zostawiwszy dziecko, poszła w służbę za gospodynię do innego kawalera. I tu młoda kobieta za daleko zaszła w swym stosunku służebnym, ale jeszcze przed rozwiązaniem, zwróciła się napowrót do Knilla, który ją przyjął w dom. W niedługi czas potem, powiła tęgiego chłopaka, który stał się kością niezgody pomiędzy tem dzikiem małżeństwem. Aby go usunąć uradzili oddać dziecko „na garnuszek," ale gdy nieregularnie za to płacono wypadło chłopaka odebrać znowu do domu. Skutkiem tego spory wybuchły na nowo, aż pewnego dnia Jungwirthówna oświadczyła Knillowi, że ojciec dziecka umieści je w dobrych rękach i będzie sam płacił za wyżywienie. Wyniosła więc w czerwcu b. r. dziecko z domu a w parę dni oświadczyła Knillowi, że zmarło na dyfterję...

Sąsiedzi podejrzywali, że z tym chłopcem stało się coś niewyraźnego, atoli nikt nie miał odwagi matce cośkolwiek zarzucić. Tylko chłopcy pracujący u Knilla zauważyli jakiś podejrzany odór w pomieszkaniu, a jeden z nich, wyzwolony właśnie na czeladnika, odszedłszy od swego majstra, zwierzył się ze swych podejrzeń w innym warstacie. Dowiedziała się o tych pogłoskach policja, a zarządziwszy ścisłą rewizję domu, znalazła na strychu w koszu z bielizny owinięty w szmaty szkielet dziecka, z którego ciało przez parę miesięcy już opadło.

Ohydna zbrodniarka, aresztowana na miejscu, przyznała się do okropnego czynu, opowiadając, że będąc raz sama w domu dziecię udusiła, bo jej zawadzało. Umieściła je poprzednio w przedpokoju, a następnie, gdy się na dobre psuć zaczęło, wyniosła na strych domu, gdzie też trupa odnaleziono.

* * *

W analogiczne, sprawie odbędzie się tymi dniami przed trybunałem wiedeńskim główna rozprawa przeciw Marji K u c z e r a, żonie oficjała pocztowego, Rudolfa o zbrodnię morderstwa, dokonanej na 11-letniej pasierbicy Annie. Jako współwinny odpowiadać będzie i Rudolf Kuczera. iż jako ojciec nie przeszkodził systematycznemu torturowaniu dziecka przez megerę, która zanim została żoną jego i macochą jego dzieci, lat parę przesiedziała w kryminale. Szczegóły, jakie o tej zbrodniarce zamierzają dzienniki wiedeńskie, są tak okropne, że dziwić się należy, iż coś podobnego stać się mogło w rodzinie, mającej pretensję do inteligencji. Pięcioro dzieci Kuczery, oddanych opiece nieludzkiej kobiety, przechodziły całe piekło nędzy, głodu i cielesnych i duchowych katuszy, podczas gdy mąż, macocha i jej syn z poprzedniego jakiegoś związku, opływali w dostatkach. Biedne istoty pracowały od rana do nocy ciężko o kawałku chleba i odrobinie kawy, a gdy upadały ze znużenia, harap syna Marji, lub kułaki jej i wyrodnego ojca, popędzały je do dalszych prac. Jakie tortury przechodziły biedne dzieci, dość powiedzieć, że n. p. 12-letniego chłopca przywiązywano do deski i wystawiano na promienie słoneczne, a w tej pozycji pozostawał on całych o ś m dni.

Najstarsza córka, 16-letnie dziewczę, nie mogąc dłużej wytrzymać męczarni, uciekła z domu, oddała się hańbie i skończyła w szpitalu na brzydką chorobę. Dwaj chłopcy znaleźli przytułek w domu poprawy gdzie przebywanie z przestępcami wydaje im się niebem w porównaniu z pobytem w domu. Jedenastoletnia Anna uległa cierpieniom i zmarła.

* * *

Dziś także rozpoczyna się przed trybunałem przysięgłych w Wiedniu rozprawa przeciw małżonkom Józefowi i Juljannie Hummel, o zamordowanie nieślubnego dziecka, którego się wyrodni rodzice pozbyć pragnęli przez zagłodzenie i męczarnie. Natura ludzka wzdraga się, gdy sie czyta o strasznych katuszach, jakie przechodziło dziecię, zanim je śmierć do lepszej przyszłości w marcu tego roku przeniosła. Dość powiedzieć, że biedna pięcioletnia istotka miała po śmierci d z i e w i ę ć k l g. w a g i.

Ponure to obrazy, rzucające okropne cienie na koniec XIX stulecia!

Izba sądowa.

Lwów 13 listopada.

(Proces prasowy Monitora).

Dziś rano miał się rozpocząć proces p. Ernesta Breitera, redaktora *Monitora*, któremu izba adwokacka wyznaczyła jako obrońcę w sprawach karnych dra Edwarda L i l i e n a. Pan Breiter nie stanął jednak do rozprawy.

Przewodniczący radca W e i n r e b zaznaczył że p. Breiter należycie do rozprawy wezwany został, ponieważ zaś się nie stawił, przeto wzywa prokuratora, aby postawił ze swej strony wnioski.

Zastępca prok. p. P o k r z y w n i c k i wnosi, ażeby w obec niejawienia się p. Breitera przeprowadzić rozprawę zaocznie.

Prywatny osk. dr G r e k, uznając zaoczność za zupełnie usprawiedliwioną przyłącza się do wniosku prokuratora. Ostro krytykuje zachowanie się oskarżonego, który ma odwagę rzucać oszczerstwa i obelgi na ludzi, ale nie ma jej, gdy chodzi o przeprowadzenie przed sądem dowodu prawdy. W ciągu tego wszedł na salę brat oskarżonego i przedłożył świadectwo lekarskie, podpisane przez dra Rosnera i Krobickiego, z którego wynika. iż Breiter od niedzieli chory jest na silną influencę z objawami kataralnemi i musi pozostać kilka dni w domu.

Obrońca z urzędu dr. L i l i e n oświadczył się przeciw zaoczności. Jego klient właśnie na rozprawę zostawił sobie cały ciężar dowodu prawdy na podniesiona przez niego zarzuty.

Dr. G r e k oświadczył, że argument ten do niego nie przemawia, gdyż p. Breiter powinien był już w czasie śledztwa uzasadnić swoje zarzuty. Jeżeli tego nie uczynił — to niech sobie i tylko sobie winę przypisze. Nie można tolerować podobnego postępowania, bo tak możnaby każdą sprawę przeciągać przez kilka kadencji.

Dr. L i l i e n zaznacza, że on zna sprawę tylko z aktów, informacji od p Breitera wziąć nie miał czasu. Ten sam już wzgląd przemawia przeciw zaoczności, gdyż nie mógłby bez podsądnego spełnić należycie swego obowiązku

W rezultacie o godzinie $10\frac{1}{2}$ odroczono rozprawę do godziny 12. W między czasie udała się komisja lekarska do mieszkania p. Breitera, aby stan jego zbadać i orzeczenie przedłożyć.

Po orzeczeniu komisji lekarskiej złożonej z lekarzy Lachowicza, Chomina i sędziego Leżańskiego odroczono rozprawę Breitera n a c z a s n i e o g r a n i c z o n y!

Lekarze orzekli, iż p. Breiter zapadł na silne zapalenie gardła i obrzęknięcie śledziony.

Komorno 10 listopada.

(Tortury w XIX wieku).

Przed tutejszym sądem rozpoczął się proces przeciwko sędziemu Kolomanowi Szabo i jego wspólnikom Gedeonowi Molnarowi, urzędnikowi rachunkowemu, Ludwikowi Goeblowi, notarjuszowi i Józefowi Conayiemu, wójtowi — oskarżonym o znęcanie się nad więźniami, a raczej o formalne torturowanie tych, o czem w swoim czasie pisaliśmy. Więźniowie ci byli niemiłosiernie bici aż do krwi, często przez kilka dni nie dawano im ani chleba, ani wody, karmiono ich umyślnie słonemi potrawami, tak, że spragnieni więźniowie wylizywali rosę. osiadającą na kratach ich więzienia. Do łagodniejszych tortur należało polewanie nóg spirytusem. który podpalano, wieszanie na haku itp. Świadek Marja Kovacs, żona jednego z torturowanych więźniów, zeznaje, że męża jej skrępowano i zawieszono na haku, następnie zawołano ją, dano jej pełną łopatkę węgli żarzących i kazano rzucić na obnażonego męża. Gdy biedna kobieta wzbraniała się to uczynić, porwał ją Szabo za włosy, bił i kopał w obecności jęczącego z bolu męża. Następnie położono Kovacsa na kanapce i wobec żony poczęto go niemiłosiernie bić. Żonę jego przywiązano do jakiegoś cygana znajdującego się w kaźni i tak oboje wytrącono na ulicę. Szabo śmiał się i wołał: „Masz, bydlę, nowego męża".

Oskarżeni przeczą wszystkiemu, świadkowie jednak wszyscy zgodnie zeznają, że ich torturowano. Lekarz dr. Rukawina zeznał, że na ciele więzionych widział ślady pochodzące z bicia i poparzenia.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Kronika polityczna.

— Dzienniki czeskie wyrażają się z wielkiem uznaniem o ostatniej mowie p. Kozłowskiego. „Z prawdziwem rzec można mistrzostwem słowa — pisze *Politik* — przemówił p. Kozłowski, który zaznaczył stanowisko Koła polskiego. Ostra krytyka jakiej poddał odpowiedź ministra na interpelację, zarzuty nieudolnego zastosowania przepisów, powątpiewanie, czy broni użyto we właściwej mierze, wezwanie do sądu, ażeby w sprawie tej bezstronnie się rozpatrzył i winnych do odpowiedzialności pociągnął, a wreszcie jasne oświadczenie, że Polacy są istotnymi i prawdziwymi przyjaciółmi narodu czeskiego — wszystko to znalazło się w tej mowie, która na ławy rządowe musiała wywrzeć niepospolite wrażenie. Grom za gromem padał z ust Kozłowskiego na głowy „neutralnych" ministrów. Burzliwe oklaski prawicy odpowiedziały na tę pełną znaczenia mowę, której się słuchało, jak nekrologu dla nowego gabinetu".

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 13 listopada *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·20 do 8·21; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·82 do 6·83; kukurydza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·20 do 5·21; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·44 do 5·45; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·60 do 11·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·— [illegible] kewy na styczeń-kwiecień 1900 r. [illegible] 32·50 do 33·50 Tendencja spokojna.

Budapeszt 13 listopada. *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·02 do 8·03, na wrzesień 1900 r. od zł. 7·99 do 8·—; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·52 do 6·53; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·12 do 5·13; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·93 do 4·94; rzepak na [illegible] 1900 r. [illegible] 11·60 do 11·70 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 13 listopada. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·10 do —·— Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od zł. 19·70 do 19·80. Tendencja słabsza.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Kapsztad 13 listopada. Telegram z Kimberley, nadesłany przez Capetown donosi, że w pobliżu Kimberley przyszło do utarczki oddziału angielskiego z Boerami. Jeden (?) żołnierz angielski zabity, a jeden (?) ranny. Boerowie twierdzą, że mają 6 zabitych, lecz panuje przekonanie, że ich straty są większe.

Londyn 13 listopada. Urzędowa depesza jenerała Bullera donosi o bitwie pod Belmont, że oddział angielski, złożony z dwóch szwadronów konnicy, jednej baterji i półtorej kompanji strzelców konnych, spotkał się z oddziałem Boerów, liczącym 700 ludzi i mającym jedno działo. Walka zaczęła się ogniem działowym, poczem konnicy angielskiej kazano oflankować nieprzyjaciela, przyczem jeden (?) oficer został ranny, wskutek czego umarł później. Po walce wojsko angielskie c o f n ę ł o s i ę, nie nagabywane przez Boerów.

Londyn 13 listopada. Parowiec transportowy „Roslin Castle" przybył wczoraj do Natalu. Na jego pokładzie znajdował się 2gi bataljon Yorkshirskiego pułku.

Estcourt 13 listopada. Z brzaskiem dnia wczorajszego słyszano tutaj gwałtowny huk strzałów działowych w kierunku Ladysmith. Chwilami grzmot dział był silniejszy i gwałtowniejszy, aniżeli dotychczas. Ogólnie mniemają, że huk pochodzi z ciężkich dział okrętu brytyjskiego.

Kapsztad 13 listopada Statek „Gascon" zawinął tu wczoraj popołudniu z wojskami na pokładzie i udał się w dalszą podróż do Natalu i do zatoki Delagoa.

Londyn 13 listopada. Ministerstwo wojny ogłasza następującą depeszę z Capstadtu pod datą 11 bm: Pułkownik Kekevich donosi z Kimberley, iż koło miasta staczane bywają częste potyczki. W dniu 4 bm. walka przedstawiała się tak następnie: Przy pierwszem posunięciu się naprzód oddziałów angielskich, Boerowie cofnęli się bez strzału. Następnie Boerowie natarli, jednakowoż po krótkiej walce musieli się cofnąć. ograniczając się tylko na strzelaniu z dział czem jednak nie wyrządzili szkody szeregom angielskim. Straty po stronie angielskiej są nieznaczne; natomiast straty nieprzyjaciół musiały być większe, co można wnosić z tego, iż z jednego miejsca usuwano po 6 zabitych. Po południu zbliżyło się kilka oddziałów nieprzyjacielskich do rezerwoarów, zaopatrujących Kimberley w wodę i wówczas Anglicy poczęli strzelić kulami systemu „Maxim". Wymiana strzałów trwała aż do zmroku.

Madryt 13 listopada. Pewien kupiec, który przybył do Tenerify z Pretorji, opowiada, iż Pretorja jest bardzo silnie i starannie obwarowana, liczba zaś Anglików, znajdujących się w niewoli u Transwaalczyków w Pretorji, jest bez porównania większą, aniżeli ją podają angielskie depesze.

Rada państwa.

— Do komisji p r a w n i c z e j weszli między innymi pp. dr. Byk, dr. Piętak, dr. Piliński, dr. Rapoport i Karatnicki.

— Do k o m i s j i w e t e r y n a r y j n e j zostali między innymi wybrani pp.: Czecz, Włodzimierz Gniewosz, ks. Pastor, Potoczek, Wielowiejski, Olpiński, Gładyszowski i Kozakiewicz.

Komisja ta odbyła onegdaj posiedzenie. Na porządku dziennym była ochrona przeciwko zawleczeniu z Węgier zarazy na trzodę chlewną. — Z dyskusji, w której wybitny udział brał p. Gniewosz, okazało się, że dotyczasowa praktyka jest absolutnie wadliwa, bo żadne środki ochronne nie bywają stosowane. Uchwalono wreszcie: 1. wznowić zakaz dowozu z Węgier nierogacizny, wagi poniżej 120 kilogramów; 2. aż do reaktywowania tego zakazu. zastosować rozporządzenie cesarskie w przedmiocie wygaśnięcia zarazy na trzodę chlewną; 2 o ile można przeszkodzić podkopaniu krajowej hodowli, grożącemu przez projektowane założenie rzeźni na wielką skalę w Preszburgu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 13 listopada. Deputacje kwotowe prowadziły wczoraj dalsze pertraktacje. Przed południem oba „komitety siedmiu" odbyły wspólną konferencję, a popołudniu obie deputacje kwotowe odbyły swoje plenarne posiedzenia. W południe o g. 2 odbył się wspólny bankiet.

Wiedeń 13 listopada. Podkomitety obu deputacyj kwotowych zbierały się wczoraj kilkakrotnie i odbywały wspólne narady, które jednak nie doprowadziły do żadnego stanowczego rezultatu. Formalna uchwała deputacji węgierskiej zakomunikowaną zostanie w ciągu dnia dzisiejszego prezydjum deputacji austrjackiej. Wedle doniesienia źródła węgierskiego, prosiła węgierska deputacja kwotowa prezesa gabinetu Szella, aby za pośrednictwem hr. Clary'ego zapytał austrjacką deputację kwotową, czy byłaby gotową prowadzić dalsze wspólne rokowania na podstawie propozycji, uczynionej przez deputację węgierską. W razie przychylnej odpowiedzi prowadzonoby dalsze rokowania w Budapeszcie.

Wiedeń 13 listopada. Ministrowie węgierscy Szell i Lukacs odbyli wczoraj wieczorem dłuższą konferencję z hr. Clarym i dr. Kniaziolucckim. Ministrowie Szell i Lukacs, oraz członkowie węgierskiej deputacji kwotowej, odjadą dziś z powrotem do Budapesztu.

Wiedeń 13 listopada. W sobotę wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, na którem omawiano sprawy, będące na porządku obrad izby. Jest zamiar, dyskusję w sprawie rozruchów w Czechach i na Morawach zakończyć we wtorek. Przedmiotem obrad komitetu była także ostatnia uchwała komisji dla kontroli długów państwa.

Wiedeń 13 listopada. Przedłożenie rządowe w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego przyjdzie pod obrady na posiedzeniu czwartkowem izby. Dotychczas zapisało się w tej sprawie czterech mowców, między nimi ks. Stojałowski.

Wiedeń 13 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj do Budapesztu, aby cesarzowi złożyć raport o całym szeregu bieżących spraw. Podczas pobytu hr. Gołuchowskiego w Budapeszcie ma się odbyć pod przewodnictwem cesarza wspólna narada obu gabinetów. Na naradzie tej będzie omawianą s p r a w a d e l e g a c y j, a mianowicie ma być oznaczony termin ich zwołania, oraz ustalone brzmienie mowy tronowej, którą cesarz wygłosi podczas uroczystego przyjęcia delegacyj.

Ponieważ delegacje rozpoczną swe obrady dopiero w ostatnich dniach listopada, przeto jest możliwem, iż sesja ich nie skończy się przed Bożem Narodzeniem, tembardziej, iż w delegacji austrjackiej z powodu, że Czesi postanowili już ostrą opozycję przeciwko wspólnemu rządowi, należy oczekiwać długich i burzliwych nawet dyskusyj nad etatem ministerstwa spraw zewnętrznych, budżetem wojskowym i budżetem Bośnji. Jest możliwem, iż prawica i w delegacjach będzie prowadziła taką samą cichą opozycję, jak w parlamencie. Gdyby wspólny budżet nie mógł być przed Nowym rokiem załatwiony, wówczas wspólny rząd domagać się będzie uchwalenia jednomiesięcznego prowizorjum budżetowego.

Wiedeń 13 listopada. Wskutek pisma węgierskiej deputacji kwotowej do prezesa austrjackiej deputacji hr. Schönborna, zwołał on austrjacką deputację ponownie na dziś godzinę 2 popołudniu.

Wiedeń 13 listopada. Węgierski prezydent ministrów Szell, minister skarbu Lukacs, tudzież członkowie węgierskiej deputacji kwotowej udali się dziś z powrotem do Budapesztu.

Wiedeń 13 listopada. Posłowie polscy otrzymali odpis rezolucji, uchwalonej na wiecu polskim w Zakopanem w sierpniu br., przy współudziale Polaków ze wszystkich dzielnic Polski, w sprawie przyjęcia gimnazjum polskiego w Cieszynie na skarb państwa. Koło ma podjąć sprawę tę z całą energią, ażeby ją na korzyść ludności polskiej na Szląsku załatwić.

Wiedeń 13 listopada. Oba komitety z 7 różnią się z sobą już tylko o 2 procent. Komitet austrjackiej deputacji zgadza się już na [illegible] z 35:65, a komitet węgierski proponuje stosunek 33:67.

Budapeszt 13 listopada. Donoszą tu, że tutaj prezydenci ministrów porozumieli się już co do przyszłej kwoty, której stosunek miałby opiewać 34·8 i 65·2 W kołach opozycyjnych wszakże zapewniają, że rokowania między deputacjami kwotowemi nie odniosą skutku pozytywnego i że znowu nastąpi rozstrzygnięcie korony.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Rozruchy w Czechach.

Czeski Brod 13 listopada. Wczoraj po zgromadzeniu polityczno-rolniczego stowarzyszenia, około 200 osób śpiewając i wznosząc okrzyki, pociągnęło przed areszt wojskowy, gdzie zamknięci byli rezerwiści. za odezwanie się po czesku podczas zebrań kontrolnych. Na żądanie starostwa żandarmerja rozproszyła zebranych bagnetami. Następnie na rynku poczęły się gromadzić mniejsze kupki ludzi, lecz i te rychło rozproszono.

Plany zaborcze Rosji.

Berlin 13 listopada. Od kilku dni krążyła tu pogłoska, iż wojska rosyjskie zajęły Herat w Afganistanie. Otóż na podstawie autentycznych informacyj stwierdzić należy, iż Rosjanie nie zajęli jeszcze Heratu, ale wojska ich posuwają się ku granicy afganistańskiej. W kołach wojskowych panuje wojownicze usposobienie. Rosja chce wykorzystać dzisiejsze trudne położenie Anglji i wyciągnąć z niego pewne korzyści dla siebie, a za cel wzięła Herat. Zajęcie Heratu byłoby strasznym ciosem dla stanowiska Anglji w Indjach, a lord Salisbury w tym wypadku z pewnością bardzo zastanowiłby się nad tem, czyby nie należało się wycofać z afery transwalskiej, a zwrócić całą swą uwagę i siłę na Azję, aby położyć kres zaborczości Rosji. W każdym razie jednak Anglia na dwóch punktach w Afryce i Azji nie mogłaby prowadzić wojny.

Londyn 13 listopada. Do *Standardu* donoszą z Moskwy: Dywizja grenadjerów, stacjonowana w Moskwie, otrzymała rozkaz, aby gotową była do wymarszu. Według pogłosek ma być ona wysłaną ku granicy perskiej i afganistańskiej. W Moskwie panuje wielkie zaniepokojenie.

Dżuma.

Londyn 15 listopada. Na wyspie Mauritius (angielska wyspa z grupy Maskarenów, wsch. Afryka) zdarzyło się w kilku ostatnich tygodniach 85 wypadków zasłabnięcia na dżumę, z których 82 skończyło się śmiercią.

Wiedeń 13 listopada. Konferencja biskupów austrjackich, która obradowała tu od 7 b. m. zakończyła swoje obrady.

Barcelona 13 listopada. Manifestacje przeciw rządowi trwają ciągle; panuje tutaj wielkie zaniepokojenie, gdyż obawiają się groźnych zaburzeń. Przeciągające ulicami miasta tłumy wydają podburzające okrzyki. Przybyłego tutaj deputowanego katalońskiego, Ortegę, przyjmowano z nadzwyczajnym zapałem. Ortega upominał tłum do zachowania spokoju.

Podczas jazdy Ortegi z dworca kolejowego do mieszkania padł strzał. Wskutek tego żandarmi dali ognia w powietrze, co wywołało niesłychany popłoch; jedna osoba odniosła lekkie skaleczenie.

Wiedeń 13 listopada. Podług *Tir. Stim.* mają nastąpić zmiany w osobach namiestników Czech, Morawji, Pobrzeża i Bukowiny. Także namiestnik Tyrolu hr. Merveldt, nosi się z zamiarem ustąpienia.

Barcelona 13 listopada. Wczoraj wielki tłum zgromadził się przed ratuszem i hałaśliwie domagał się dymisji naczelnika miasta. W gmachu ratuszowym powybijano szyby a mieszkańców jego obrzucono kamieniami.

Madryt 13 listopada. Według wczorajszej oficjalnej depeszy, spokój w Barcelonie został przywrócony.

Porto Cabello 13 listopada. (Port w Venezuli w płd. Ameryce). Po zaciętej walce Castro zajął miasto.

Wiener Neustadt 13 listopada. W Steinabrückel odkryto wczoraj straszną zbrodnię. 86-letni, w sferach przemysłowych dobrze znany fabrykant, Józef Glanz, właściciel firmy „J. Glanz i sp." wraz z 75-letnią gospodynią swą Magdaleną Eichtenwärther w nocy z soboty na niedzielę zostali przez niewiadomego dotąd sprawcę zamordowani.

Zbrodnia jest z tego powodu wielce zagadkową, iż mimo, że z żelaznej kasy wyrzucono gotówkę i znaczną ilość papierów wartościowych ani centa wszakże nie brak. Zbrodniarzowi chodziło więc nie tyle o popełnienie rabunku, jak raczej o to, aby dostać do rąk jakiś cenny dla niego dokument. Przypuszczają, że zbrodnię popełnił pewien daleki krewny zamordowanej, który chciał przywłaszczyć sobie testament.

Budapeszt 13 listopada. Dzienniki donoszą, iż na stacji D rog koło Granu nastąpiło onegdaj zderzenie pomiędzy wjeżdżającym na stację ze znaczną chyżością pociągiem osobowym a szybującą lokomotywą. 3 podróżni otrzymali ciężkie rany, kilkunastu zaś lżejsze. Kilka wagonów zostało uszkodzonych.

Briegne 13 listopada. Ponieważ przedsiębiorcy w tunelu simplońskim odmówili wszystkim żądaniom robotników, zatem strejk jeneralny w tym tunelu uważać można za fakt dokonany.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Ze sfer sądowych. Szef sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości Resch, bawił przez dwa dni w naszem mieście, skąd udał się wczoraj w towarzystwie radcy ministerjalnego p. Skowrona w dalszą lustracyjną podróż do Stanisławowa i Czerniowiec. Następnie objedzie p. Resch te miasta Galicji zachodniej, w których budują się lub mają się budować nowe sądy powiatowe, względnie odnawiać gmachy sądów obwodowych. Budowa nowych sądów wogóle postępuje obecnie u nas w bardzo raźnem tempie.

Onegdaj podejmował p. Rescha prezydent sądu wyższego p. Tchorznicki.

Podczas podróży lustracyjnej p. szefa sekcyjnego Rescha, który był także w Żółkwi i w Drohobyczu — postanowiono, że lwowski zakład karny (Brygidki) ma być przeniesiony do Drohobycza.

Wybory. Centralny komitet przedwyborczy dla Galicji zachodniej uchwalił zwołać na czwartek, t. j. 16 b. m. zgromadzenie mężów zaufania w Nowym Sączu dla omówienia tamtejszej akcji przedwyborczej. Najbliższe posiedzenie komitetu w sprawie zatwierdzenia kandydatury okręgu Nowy Sącz—Biała—Wieliczka odbędzie się w sobotę 18 b. m. w Krakowie.

Z Koła literacko-artystycznego. Gimnazjum polskie w Cieszynie leży każdemu Polakowi gorąco na sercu, to też i wydział naukowo-literacki, zawiązany na wiosnę w „Kole", poświęca tej sprawie jedno z najbliższych swoich zebrań. Odbędzie się ono wyjątkowo nie w piątek, ale w poniedziałek 20 bm. o godz. 8 wieczorem. Pogadankę zagai dr. Karol Nittman, poczem nastąpi dyskusja.

Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami, oraz dla wprowadzonych przez nich gości. Nie wątpimy, że zebranie to będzie tłumne i wyda pomyślne dla drogiej nam sprawy rezultaty.

Otwarcie kolei lokalnej Delatyn—Kołomyja-Stefanówka odbędzie się 18 bm.

Kradzież w Kasie kolejowej. Z przemyskiej kasy kolejowej znikła gdzieś kwota 9.500 zł., którą wyekspedjować miano pociągiem nr. 13 do głównej kasy kolejowej we Lwowie. Sprawcy dotychczas nie wyśledzono, przypuszczają tylko, że w ostatniej chwili przed nadaniem przesyłki, ktoś niespostrzeżenie pochwycił paczkę z tą kwotą z biurka urzędnika.

Kasa oszczędności w Wieliczce. Prezes wielickiej rady powiatowej p. Karol Czesz wniósł do prokuratorji państwa doniesienie karne o wymuszeniu, dokonanem na jego osobie w tym celu, aby w *Rękodzielniku* i *Mieszczaninie* zaniechano artykułów o Kasie powiatowej w Wieliczce. Prokuratorja wdrożyła ustawą wskazane kroki.

Śmierć w kopalni. Z Drohobycza donoszą: W nocy z 9 na 10 bm. utracił życie górnik Iwan Masiek w Borysławiu, w szybie, należącym do spadkobierców Lindenbauma, przez otrucie siarko-wodorowymi gazami.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 13 listopada.

(fr.) Sytuacja Banku austro-węgierskiego poprawiła się w ciągu ubiegłego tygodnia dzięki temu, że suma wpływów z zapadłych wekslów była większą od zapotrzebowania świeżej gotówki. Opodatkowane noty, których z początkiem listopada było za przeszło 14 miljonów, zniknęły już zupełnie z obiegu. Mimo to jednak nie ma najmniejszej nadziei, aby Bank mógł obniżyć w najbliższym czasie stopę procentową. gdyż położenie na targach zagranicznych zmusza do nadzwyczajnej ostrożności. W Berlinie drożeje z każdym dniem gotówka w eskoncie prywatnym i już już dosięga urzędowej stopy Banku niemieckiego, a gdy ją całkiem dosięgnie lub nawet przekroczy, w takim razie Bank państwa chyba będzie musiał dalej podnieść swoją stopę na $6\frac{1}{2}$ lub 7%. W Londynie także drożyzna pieniędzy. Rząd angielski wypuszcza właśnie bony skarbowe na pokrycie kosztów wojennych i by zachęcić publiczność do ich nabywania płaci od nich nieswykle wysoki na stosunki angielskie procenta, bo $3\frac{15}{16}$% od bonów sześciomiesięcznych, a $3\frac{3}{4}$% od dwunastomiesięcznych. Normalna zaś stopa konsoli (tj. renty) wynosi w Anglji tylko $2\frac{3}{4}$%. Wobec takiej sytuacji międzynarodowej nie można i na naszym targu rozwinąć się tendencja [illegible]. Tylko w walorach żelaznych ożyła dziś spekulacja, gdyż inwestycje, jakie rząd przedsięweźmie w roku przyszłym dadzą kartelowi żelaznemu duży zarobek. Oprócz walorów żelaznych interesowali się dziś spekulanci także akcjami tramwaju wiedeńskiego.

Wiedeń 13 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. $368\frac{3}{4}$, Akcje węg. Zakł. kred. 373·50, Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 304·—, Akcje Laenderbanku 234·—, Akcje Bankvereinu 269·—, Akcje Bodencredit 448·—, Akcje gal Banku hipotecznego 371·—, Akcje kol. państw. 330·25. Akcje kolei południowej 71·—, Akcje tramwajowe 439·—, Akcje kol. Elbethal 251·—. Akcje kol Północnej 309·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 282·—, Akcje alpiny 266·50 Akcje Rima Muranji 324·—, Akcje praskiego Tow. żel 1253·—, Akcje fabryki broni 189·—, Akcje tureckie tytoniow, 133·25. Oblig. węg. indem. 93·70. Renta majowa 99·85, Austr. renta koronowa 99·80, Węg. renta koronowa 95·40, 5% l. listy Tow kred ziem. 91·80, 4% listy Banku krai. 95·50, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot 93·30, $4\frac{1}{2}$% list, Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95·80, 5% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50. Losy tureckie 57·30 Marki 59·02 Ruble 127·75.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 listopada 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Wołkowicki z Królestwa. K. Wierzchleyski ze Stawczan. M. Rieger z Gorajowic. A. Stankiewicz z Wolicy. Pułkownik K. Strasser z Przemyśla. D. Zukermann z Rus. mołdawicy. Dr. J. Zipser z Wiednia D. A. Dworski z Przemyśla. E. Münter z Dubieńic. K. Jadowski z Trześniowa. J. Lesler z Wiednia. M. Jasińska z Abbazji. A. Adamski z Bóbrki. Porucznik Seebald ze Złoczowa. Dr. Grochowski z Trościeńca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

(5)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Błądził po świecie przez cztery miesiące, jak warjat. Przetrząsnął cały Paryż; po jakiejś wskazówce, opuścił Paryż dla Hiszpanji. Naraz inna znów wskazówka przerzuciła go do Anglji, potem do Włoch, potem do Maroko.

W końcu wszystko, jak sen się rozwiało.

Zużył cztery miesiące życia, goniąc za marzeniem, błądząc po fałszywych śladach, a kiedy przekonał się naraz, że wszystko napróżno, o mało nie oszalał. Straszna gorączka powaliła go na łoże boleści.

Powstał z choroby, zdrów ciągłem, lecz z chorą duszą, postarzały i oto zapragnął wracać do brata, ogrzać serce zmartwiałe przy ognisku przywiązania, które zawsze na niego czekało.

A jednak w szale pogoni za miłością były chwile, że zapominał o Michale — lecz czyż nie był pewny przebaczenia? Czy nie był pewny uczucia braterskiego, kiedy powróci zrozpaczony?

Fryderyk idzie szybko, pilno mu przybyć do zamku...

Ludzie, których spotyka, witają go:

— Dzień dobry, panie Fryderyku. Pana tylko brakowało!

Słucha, nie uważając zrazu, co mówią.

Potem te same aluzje powtarzane, zwracają jego uwagę.

Kilkunastu robotników zbliża się do niego.

— Niech pan nie idzie do zamku, panie Fryderyku — mówi jeden — dzwonią już na mszę, spóźni się pan do kościoła...

— Do kościoła? — mówi Fryderyk — co tam jest w kościele?

— Co tam jest? — odpowiadają zdziwieni. — Jakto, pan nie wie? ależ ślub pana Michała!...

I odchodzą spiesznie.

Fryderyk, pod pierwszem wrażeniem, stanął jak wryty, zapytując się w duszy, czy dobrze słyszał, czy zrozumiał...

Michał się żeni!

Cóż w tem dziwnego?

Przez czas czteromiesięcznej jego nieobecności Michał spotkał i pokochał młodą panienkę... a dziś z nią się żeni... Co może być naturalniejszego?

Jeżeli on, Fryderyk, o tem nie wiedział, to dlatego, że w swojem szaleństwie nie pomyślał o pisaniu do Michała; w jaki zatem sposób tenże miał podzielić się z nim szczęściem swojem, kiedy nie wiedział, gdzie go szukać!

Michał się żeni...

Naraz twarz Fryderyka rozjaśnia się; oczy patrzą wesoło, czoło się wygładza. Odzyskał młodość. Radość Michała w tym dniu szczęścia i jego całego objęła.

— Ah! Jaki on szczęśliwy! — myśli.

Co go obchodzi, z kim Michał się żeni. Nawet nie myśli o tem. Musi być godna tego, kiedy brat jego wybrał ją. A pewny jest, że ona biedna, Michał bowiem mówił zawsze:

— Nigdy nie ożenię się z bogatą!... niepotrzebuję przecie, sam mam aż zanadto...

Dzwony kościelne nie przestają rozbrzmiewać, jak gdyby przywoływały:

— Chodźcie! Chodźcie, zobaczyć szczęśliwych!

Fryderyk puścił się biegiem.

Przyszło mu do głowy, że bratu jego przykro być musi, że niema swego Fryderyka obok siebie.

Minął szybko wioskę, wchodzi do kościoła.

Kościół pełny; poznają go i robią mu miejsce. Uśmiechają się, wyciągają ręce.

W dali, przed ołtarzem widzi klęczącego Michała, a obok niego długi welon biały tej, która jest jego żoną... która będzie trzecią w życiu dwóch przyjaciół...

Jedną tylko myśl ma w tej chwili, jeden cel...

Żeby Michał go zobaczył; pokazać mu, że powrócił wreszcie i że weźmie udział w radosnej uroczystości...

Robotnicy, chłopi, goście zaproszeni, rozumieją, czego chce, usuwają się i Fryderyk powoli staje w pierwszym rzędzie.

Patrzy tylko na Michała.

Wzrok jego zdaje się przyciągać wzrok brata siłą magnetyczną, siłą gorącego przywiązania.

Woła do niego w głębi duszy:

— Jestem, jestem... jestem na dziś szczęśliwy... Obróć się, żebyś mnie zobaczył...

Rzeczywiście, Michał, jakby pociągnięty jego wzrokiem, obejrzał się. Patrzy na tłum, na przyjaciół i nagle zatrzymuje się...

Widzi twarz uśmiechniętą... tam... koło filaru... Ręce wyciągają się, jak gdyby chciały go objąć... a w oczach łzy błyszczą:

— Fryderyk! mój drogi Fryderyk!

Nie wymówił tego cicho, a na cały głos, w pośród ciszy w kościele. Białe zasłony panny młodej drgnęły; głowa pochyla się. Wielkie oczy pytają, a Michał, szczęśliwy tym razem, szczęśliwy zupełnie, mówi do żony:

— To Fryderyk, mój dobry Fryderyk!

Fryderyk spostrzegł gest, na sekundę ukazał mu się profil z bardzo długiemi rzęsami z pod spadającej zasłony... więcej nic...

Oblubienica powstaje z kolan; orszak idzie wolno przez kościół.

Fryderyk wysunął się na pierwszy plan. Pcha go paląca ciekawość zobaczenia pani młodej... tej wybranej jego brata...

Oto się zbliża... wolno... jakby płynęła w sukni, wlokącej się za nią, podobna do wizji nadziemskiej...

Zbliża się, zbliża, a wielkie jej, czarne oczy, z tajemniczemi blaskami, utkwione są w brata Michała...

A Fryderyk, blady, jak śmierć, trzyma się ławki, paznogcie w nią wpija. Jak w strasznym śnie piekielnym, całe życie we wzrok mu przeszło... Fryderyk znalazł ją na koniec!

To ona!.. Henrjeta! Ta, której szuka i którą uwielbia!...

...Żoną jego brata!...

...Orszak przeszedł... Kościół opustoszał... Fryderyk sam na ławce... Osunął się na kolana, z twarzą w rękach ukrytą... Możnaby myśleć, że się modli!

On zemdlał!...

III.

Cudze szczęście.

Kiedy przyszedł do zmysłów, kiedy się podniósł, jedno tylko występuje jasno w jego mózgu zmęczonym.

Henrjeta należy do jego brata!

Uśmiech, rozdzierający serce, wykrzywia mu usta — śmieje się z ironji losu.

— Co się z nim stanie? Co zrobi?

Gdyby umarł!

Lecz zatrułby życie Michała i na zawsze data jego śmierci, byłaby datą ślubu brata...

Udawać?

Czy będzie miał siłę?... A jednak trzeba...

Spotkać się z nią! Żyć obok niej! Czy to możebne? Ah! jakie katusze!...

Zamknięto kościół, cisza dokoła. Nie śmie wyjść... Nie ma odwagi wmięszać się w tłum... Ah! gdyby mógł nazawsze tam pozostać!...

Lecz myśli, że długa nieobecność w zamku wzbudzi niepokój. Michał ma prawo oczekiwać dowodu jego przywiązania.

Wychodzi: słońce olśniewa go, jak gdyby przez długi czas zostawał w ciemnicy. Zmierza do zamku krokiem niepewnym, bez myśli, machinalnie. Tylko od czasu do czasu przystaje i śmieje się głośno, wzruszając ramionami... Jest nieprzytomny zupełnie.

Nareszcie zamek...

Wchodzi, bo trzeba, bo to jego powinność.

A służba podbiegła mówiąc:

— Pan bardzo niespokojny, że nie widzi pana Labarthe.

— Gdzie jest Michał?

— W salonie przyjmuje życzenia; lecz pan prosi pana Labarthe, żeby zaczekał na niego w gabinecie, dokąd przyjdzie z panią... Pan wydaje się bardzo uszczęśliwiony — dodaje lokaj.

Michał nie chciał traktować Fryderyka na równi ze wszystkimi.

Fryderyk idzie ciężko po głównych schodach i jest już w zbytkownym gabinecie brata, tu, gdzie przez tyle lat razem pracowali, zwierzali sobie najtajniejsze myśli.

Teraz cały świat ich dzieli, skończyła się ufność, przyjaźń, otwartość!...

Szybkie kroki na schodach, drzwi się z hałasem otwierają: Michał!... Michał sam.

I naraz topnieje zazdrość, wściekłość, rozpacz, pragnienie śmierci — na chwilę przynajmniej — z ukazaniem się brata ukochanego, przyjaciela od dzieciństwa.

I tak jak dawniej, kiedy schodzili się na skraju lasu Marchenoir i całowali, przychodzą im tylko na usta słowa, jakiemi się witali w dzieciństwie:

— Mój dobry Michale!

— Mój dobry Fryderyku!

Michał, trzymając obydwie ręce brata w swoich, patrzy niego, jak gdyby go lata nie widział.

— Cztery miesiące nie pisałeś!

— Przebacz... byłem szalony!...

— To raczej ja potrzebuję twego przebaczenia.. Oto, dla czego chciałem się z tobą widzieć, zanim przedstawię ci moją żonę...

— Co mam przebaczyć? — rzekł Fryderyk z goryczą, której nie mógł rozumieć Michał. — Cóż takiego zawiniłeś przeciwko mnie?

— Ożeniłem się z Henrjetą Barmou...

— Cóż z tego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·10††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta;
● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański   Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.   Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.